Rok I. Kraków, dnia 20 Maja 1882 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY
pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

MILJONOWA PANNA.
Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

I.

Piękna panna Jadwiga przyprawiała o rozpacz ciotkę swoją, panią baronową *Z.*, która tem się odznaczała pomiędzy innemi wielkiego świata warszawskiego matronami, że namiętnie lubiła zaprzątać sobie głowę wyszukiwaniem «świetnych partyj» dla należących do «towarzystwa» panien. O pannie Jadwidze mawiała baronowa często:

— Dziwna rzecz! Sierota, miljon posagu gotówką, wcale ładna, wszystko mówi za nią, — a tymczasem...

Bliżsi znajomi pani baronowej umieli już na pamięć powyższe jej słowa, które zawsze wypowiadanemi były stereotypowo, bez żadnej zmiany. «Sierota» zawsze była na początku, następnie jej «miljon,» a o tem, że «wcale ładna» mówiło się już tylko pobieżnie... Największy jednak nacisk kładła pani baronowa na ostatnie słówko: «a tymczasem»,... bo też słówko to wielu udręczeń i kłopotów było dla niej powodem.

Rzecz ta wymaga małego wyjaśnienia.

Panna Jadwiga miała skończyć wkrótce dwudziestą piątą swego życia wiosnę, a była jeszcze, jak widzimy, panną. Panna Jadwiga miała główkę trochę «romansową,» jak się wyrażała ciotka, co znaczyło, że objawiały się w niej od czasu do czasu pewne skłonności do marzycielstwa... A cóż może być mniej pożądanego w pannie, którą «trzeba już koniecznie» wydać za mąż i mniej właściwego w osobie, należącej do «wielkiego świata» niż marzycielstwo? Oto już pięć lat mija, jak panna Jadwiga, straciwszy ojca i matkę, przeniosła się na mieszkanie do pani baronowej i — do pana barona, — bo i pan baron także istniał na świecie, chociaż o nim wcale nie mówiono... Pannie Jadwidze zostawiono tyle czasu na żałobę i smutek, ile «przyzwoitość» wymagała... Smuciła się też i płakała panna Jadwiga dużo, ale słońce, gdy po raz dwudziesty dopiero oblewa kogoś skwarnemi promieniami lata, ma dobroczynną własność rychłego osuszania łez. Pewnego tedy poranku, kiedy smutna dotychczas panna pozwoliła sobie po raz pierwszy roześmiać się głośno z jakiegoś dowcipu cioci, (bo pani baronowa była dowcipną, a nawet złośliwą okrutnie), troskliwa o los siostrzenicy ciotka rzekła sobie w duchu:

— No, chwała Bogu! Czas już przystąpić do rzeczy,„.

Łatwo się każdy domyśli, że «rzecz» była tu przenośnią planów matrymonjalnych.

Pani baronowa nigdy nie miała dzieci, ale za to — miała charakter niepospolicie energiczny. W początku cały zasób swej

KRONIKA.

(Post p. Kieszkowskiego, napad na planty, nowy sposób wymyślania).

Gdyby przy wstąpieniu na tron najjaśniejszego Aleksandra IIIgo, zaproponował był tenże podpisanemu zamianę pozycyj społecznych, byłbym zmuszony odmownie odpowiedzieć, gdyż posada, jaką «z woli Bożej» pan Aleksander Aleksandrowicz znany Romanowym zajmuje, wydawała mi się nieco gorszą od pozycji kronikarza. Rozmyślając właśnie wówczas nad znikomością rzeczy ludzkich, pragnąłem najmocniej, abym obudziwszy się kiedykolwiek rano, ujrzał z obu stron swego oblicza dwa kręcące się zwoje włosów, zwane pospolicie pejsami, na głowie jarmułkę aksamitną, na nogach pończochy i atłasowe wstydliwości i w ogóle wszystko, co dla porządnego żyda potrzeba. Byłbym się bowiem wówczas dał zabić za to, że lepsza jest jarmułka żydowska niż korona hiszpańska, bezpieczniejsze pejsy niż krew Hohenzollernów, zyskowniejsze pochodzenie od Lejzora, syna Judy, niż prawo używania lilij burbońskich.

Przekonanie moje wkrótce chwiać się zaczęło, a Bałta, dzięki której prawdopodobnie pewna część «nowych Polaków» powiększy ludność Galicji, stanowczo wybiła mi z głowy chęć zapuszczenia pejsów z uszczerbkiem innych składowych części lokalu zamieszkanego przez moją duszę. Bodaj to! pomyślałem, być lordem angielskim: pieniędzy huk, wolności coniemiara, bakenbardy na łokieć, znaczenie w świecie, w przyszłości wice-królestwo Jndyj — słowem, żyć a nie umierać. Tragiczny koniec dwóch angielskich mężów stanu (z których jeden nawiasem mówiąc nazywał się Burke, nie Bourke jak chcą wszystkie nasze gazety), przerwał moje marzenia i kazał z niepokojem obejrzeć się około siebie.

Wszędzie zamachy dynamitowe, sztyletowe i kijowe — a co najgorzej nieustanne zamachy na nasze żołądki i kieszenie. Oto obecnie dyrektor Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń napisał romans pod tytułem: «Zakupno Hołdu», w którym proponuje, aby cały naród, a przynajmniej część jego inteligentniejsza zobowiązała się w jednym oznaczonym dniu nie dojeść i nie dopić, a oszczędzony grosz złożyć mistrzowi Matejce za ostatnie jego arcydzieło. Gdyby ta myśl «wysoce praktyczna» weszła w życie, sądzę, że mistrz opuściłby na ten dzień kraj ojczysty, miałby bowiem wyrzuty sumienia widząc tyle zgłodniałych postaci, pustki u Hawełki, żałosne miny żołądków swoich czcicieli, beczące dzieci za kawałkiem pieczeni, załamane ręce rzeźników i piwowarów, skargę na ustach przekupek, łzy na oczach dam kameljowych opuszczonych przez poszczących kochanków.

Trudno jednak zaprzeczyć wnioskowi p. dyrektora praktyczności. Oto wyjątek z listu, jaki w tej sprawie otrzymałem od jednego z urzędników miejscowych:

«Pensja moja wynosi 1800 złr. Mam z łaski Boga i mojej żony dwóch zdrowych

energji skierowała ku temu przynajmiej celowi, aby z małżonka swojego, pana barona, zrobić wzór łagodności i pokory. Dzieło to jednak okazało się wcale nietrudnem, a pani baronowa łaknęła walki mniej łatwej, z przeciwnikiem bardziej godnym siebie. Jakiż tryumf ze zwycięztwa, które żadnych nie przedstawiało trudności? Skoro tedy pani baronowa przeświadczyła się, że pan baron jest już małżonkiem jak należy: cichym, potulnym i uległym by mały baranek, zajęła się dla rozmaitości tem, aby weń wpoić ambicję szlachecką i zrobić zeń «obywatela wiejskiego,» bo dotychczas pan baron był tylko bankierem. Ale i tej zachciance stało się wkrótce zadość, gdyż potulny małżonek uczynił łatwo co chciano: opuścił interesa i zamieszkał prawie stale na wsi, gospodarując w nowo nabytych włościach. Znów tedy energja pani baronowej pozbawioną została upustów, które się otwarły wówczas dopiero, gdy pani baronowa uzyskała córkę w osobie panny Jadwigi, i to córkę odrazu dojrzałą, piękną i bogatą.

Panna Jadwiga była blondynką. A ponieważ według teorji ciotki, (bo pani baronowa miała na wszystko swoje własne teorje), blondynki, zwłaszcza zaś blondynki opatrzone dołkami na różowych jak zorza policzkach, nie odznaczają się nigdy szczególną siłą charakteru, pani baronowa więc spodziewała się mieć z siostrzenicy pociechę. Jakoż, w pierwszych miesiącach pobytu w domu ciotki, panna, zaprzątnięta wyłącznie swoim smutkiem sierocym, nie stawiła w niczem oporu tej, która jej matkę zastąpić miała. Z całego tedy serca pani baronowa pokochała za to sierotę i nie cofnęła już swojego ku niej przywiązania nawet wówczas, gdy się przekonała przy kilku sposobnościach, że teorja o charakterze blondynek z dołkami na rumianych policzkach okazała się tym razem prawie zupełnie mylną.

Panna Jadwiga urodziła się i wychowała na wsi, gdzie rodzice jej mieszkali stale. A było to w okolicy, chociaż niezbyt oddalonej od Warszawy, lecz wyjątkowo pełnej jeszcze prawdziwie sielskiego uroku, obfitej w łąki kwieciste i zielone dąbrowy, których wszystkie ścieżki tak dobrze były znane młodej panience, tak często deptane jej drobniutkiemi stopkami! Wieś jest matką swobody: była więc trochę samowolną, trochę dziką i nieugiętą siostrzenica pani baronowej, która też zrozumiała wkrótce, że chyba bardzo ostrożnie i bardzo powolnie nagiąć się da wiejska panna do warunków hałaśliwego i konwencjonalnego życia stolicy. Gruba żałoba początkowa posłużyła doskonale do stopniowania nowej edukacji panny Jadwigi. Ale skoro czarną, ciężką suknię zastąpiła lżejsza i bez białych obszewek, a potem i popielata, — wnet troskliwa ciotka przez wprowadzanie panny na koncerta, rauty i widowiska teatralne, zaczęła powoli urozmaicać to regularne i cokolwiek sztywne życie, jakie prowadzono od roku prawie w wspaniałem mieszkaniu pani baronowej, w jednym z najpiękniejszych domów Alei Jerozolimskich.

Od tego to właśnie czasu panna Jadwiga zaczęła chwilami przyprawiać o rozpacz swą kochającą ciotkę. Pani baronowa przywołała na pomoc całą swoją energją, ale prowadziła walkę z ostrożnością, czyniącą prawdziwy zaszczyt jej niezrównanemu taktowi. Kojarzyć małżeństwa — było jej namiętnością i rozkoszą, do której się rwała z zapałem; a przecież w ciągu całego roku, w ciągu długich dwunastu miesięcy milczała zupełnie o tem i tylko cicho przygotowywała grunt. W rozmowach z Jadwigą ani razu, chociaż niejedna była po temu sposobność, nie wyrzekła: «Oto, jakiego potrzeba ci męża!» Ani razu!... Ograniczała się tylko na opowiadaniu siostrzenicy anegdot, zawsze bardzo dowcipnych i zajmujących, lecz które zawsze, jak historyjki dla dzieci, zawierały w sobie sens moralny; a morał wszelki w ustach pani baronowej, gdyby go przetłumaczyć na język pospolity, dałby się zawsze zredukować do jednych i tych samych słów: «Zamęźcie jest główną sprawą dla kobiety, pierwszorzędnym jej życia *interesem*, a ponieważ jest interesem, więc zapatrywać się nań należy jako na interes. Mrzonki romantyczne dobre są tylko w romansach: tam ich miejsce i tam też niech pozostają na wieki. Głód z pragnieniem dadzą się połączyć węzłem nierozerwalnym, «ale miljon da się połączyć tylko z miljonem.» Na ten ostatni zwłaszcza aforyzm ciocia kładła szczególny nacisk i powtarzała go w najrozmaitszych postaciach i metaforach.

Pokąd podobne rozmowy nie wychodziły po za sferę ogólników i żadnych nie dotykały osobistości, Jadwiga słuchała morałów milcząc i nie oponując wcale, ale jednak w sposób taki, że przenikliwa ciotka czuła, iż młoda interlokutorka nie zupełnie z nią się zgadza. Jakoż przekonała się o tem dowodnie właśnie w dniu, kiedy piękna dziedziczka miljonowego posagu obchodziła swe urodziny, skończywszy lat dwadzieścia dwa.

Zdarzyło się, że obie panie były w kościele na pewnym ślubie paradnym, a wróciwszy, rozmawiały jeszcze o nim, uprzytomniając sobie rozmaite szczegóły. Wyczerpało się to nareszcie i nastąpiła chwila milczenia...

— Koniec końców — co to za nudna rzecz — ślub!.. odezwała się pierwsza panna Jadwiga, zasiadając wygodnie w fotelu i biorąc do ręki jakąś książkę.

---

chłopaków i córeczkę. Dom mój więc składa sześć osób: ja, żona, troje dzieci i służąca. Trzeba mieszkać i ubierać się skromnie, aby wystarczyło na pożywienie. 2 złr. 50 c. stanowi dzienny wydatek na obiad, śniadanie i kolację. W dzień oznaczony na zdobycie głodem «Hołdu» mógłbym oszczędzić jednego reńskiego.

«W tym samym domu gdzie ja, mieszkają hrabstwo X. — bezdzietni. Dochód ich wynosi rocznie koło 30 tysięcy złr. Dzienne pożywienie kosztuje ich 6 złr. z których zaoszczędzą w dniu głodu 2 złr.

Z tego wypadłoby równanie:

1: 1800 = 2: 30000

nie biorąc nawet w rachubę liczby osób obie rodziny składających.

«Upraszam szanownego pana o zapytanie się za pośrednictwem «Przeglądu» panów matematyków, czy podobne równanie ma jakiekolwiekbądź logiczne podstawy»?

Szanowny i łaskawy mój panie korespondencie! Ze słów twoich widzę, żeś się zaraził równie jak ja demagogią. Pozwól przeto, że tak w twojem jak i w swojem imieniu zaproponuję inny sposób zakupienia «Hołdu», taki mianowicie, który lekkim będzie dla każdego z ofiarodawców, gdyż zastosuje się do ich możności.

A więc:

8miu najgrubszych hrabiów i książąt galicyjskich dadzą po 1000 złr. . . 8000
40stu baronów, oraz średniej grubości hrabiów i książąt dadzą po 200 złr. 8000
427 sztuk drobiazgu hrabiowskiego jako też dyrektorów banku, prezesów dadzą po 50 złr. 21350
1121 adwokatów, radców, majętniejszych lekarzy, kupców i właścicieli średnich posiadłości po 10 złr. . 11210
11405 osób należących do biedniejszych inteligentników i przemysłowców po 1 złr. 11405
175 literatów i artystów po 20 centów 35
Razem 60000

t. j. tyle ile podobno trzeba na zakupienie «Hołdu».

Jeżeli wreszcie sam Matejko da ze swej strony 10000 złr. to otrzyma 70000 złr.

Jestto sposób najpewniejszy, niezawodny, gdyby tylko były dobre chęci po stronie osób wyliczonych w pierwszych trzech pozycjach, za trzy drugie bowiem można śmiało ręczyć. Przytem nie potrzebowałby nikt odmówić sobie klusek z serem, ani z boleścią w sercu odwrócić się od leguminy lub kieliszka Bordeaux. Nie pokrzywdzonoby straganiarek i dostarczycieli wiktuałów, którzy byliby rzeczywistymi kupcami «Hołdu», ich bowiem tylko kieszeń uczułaby błogie skutki patrjotycznego głodzenia się. A co najgłówniejsza: żadna gruba ryba nie wykpiłaby się funtem mięsa i kwartą mąki, zamienionych na pieniądze.

Wogóle nie jestem zwolennikiem składek podanych w tej formie: «Panowie! biedny S. potrzebuje wsparcia, złożmy się po piątce dla niego». Propozycję tę bowiem podnosi zazwyczaj albo pan hrabia, którego później za to wydrukują, a dla którego «piątka» znaczy tyle co dla mnie 10 centów, albo

— Nudna — może, ale konieczna — odrzekła ciotka. Dzisiejsza panna młoda wprawdzie mogła jeszcze poczekać: ma dopiero lat ośmnaście... Za to panny, mające wyżej nad lat dwadzieścia, namyślać się długo już nie powinny...

— Czy to kamień do mojego ogródka rzucony?... Wszak to ja dziś skończyłam dwadzieścia dwa lata?...

— Nie mylisz się moje dziecko: o tobie chcę mówić, i nawet proszę, abyś odłożyła tę książkę, bo pragnęłabym z tobą pomówić poważnie...

— Kiedy tak ciociu, to ja wychodzę... Żegnam!...

I panna Jadwiga wstała, robiąc ruch ku wyjściu.

— Przepraszam cię, zostań! rzekła ciotka, powstrzymując ją... Na ten raz — żarty na stronę, bo pogniewam się!...

Choć z grymasikiem nieukontentowania i ponurym marsem na białem czole, panna Jadwiga została jednak. A pani baronowa tymczasem wydobyła z szufladki stolika sporą paczkę kartek fotograficznych, mówiąc:

— Słuchaj mię, moja Jadwisiu, uważnie. Jestem twoją drugą matką, wprawdzie przybraną, chcę być wszakże matką dobrą, a każdej dobrej matki jest obowiązkiem wydać córkę za mąż. Dotychczas nic ci nie mówiłam o tem, nic, ani słowa; była to z mojej strony delikatność, za którą, jak sądzę, wdzięczność mi się należy. Ale przecież nie możesz myśleć, że ja, twoja matka, siedziałam przez cały ten czas z założonemi rękami, bo znasz mię dobrze i wiesz, że obowiązków moich nie zaniedbuję nigdy...

Tu pani baronowa wysypała na stół, niby talję kart, paczkę fotografij rozmaitych «epuzerów», oczekujących w szufladce stolika cierpliwie roztrzygnięcia swoich losów.

— Masz — rzekła — są tu blondyni, bruneci i szatyni, młodzi, starsi i poważni, ale wszyscy — mogę ci zaręczyć — bogaci... Wybieraj!...

— Dziękuję ci ciociu — rzekła z pogardliwym uśmieszkiem panna Jadwiga... ale wybierać sobie męża z fotografji nie potrafię i nie chcę... Oto patrz, co z tą galerją zrobię...

I figlarka zaczęła budować domek z fotografij, jak dzieci budują je z kart... A potem dmuchnęła na pałac kartowy — i wszyscy epuzerowie, blondyni, bruneci i szatyni rozsypali się jak śmiecie po posadzce, chociaż tak bogaci...

Ciotka była zgorszoną...

— Źle robisz, moja Jadwisiu!... mówiła ze zmarszczką na czole... Za moich czasów, kiedy byłam młodą panną...

— Ma to być nowy morał dla mnie?... przerwała grymaśnie panna Jadwiga... Błagam cię, moja ciociu droga, zaniechaj tego — to napróżno! Wiesz przecie, że ja mam swoje poglądy... Cóż począć? Dostałam się w twoje ręce nie dzieckiem już, nie dziewczynką nawet, nie winnaś więc, że mię przerobić nie możesz. Wszedłszy do tego domu, miałam już przekonania ustalone... Zdaje mi się, że je nabyłam w moich przechadzkach po lesie, przysłuchując się śpiewowi ptaszków, które przecież same losem się swoim zajmują i nie jest im z tem źle, upewniam cię, ciociu! Tyś nie widziała nigdy gniazd ptaszych — ja oglądałam je nieraz zblizka... Nie burzyłam ich jednak, jak to czynią dzieci wiejskie, lecz przypatrywałam się życiu w tych gniazdkach... Ja chcę ciociu, żyć jak ptaszęta, chcę sama sobie wybrać męża, który mi śpiewać będzie piosnkę miłości w naszem gniazdku...

— Ależ, nieszczęśliwe dziecię! Z tak dzikiemi ideami wyjdziesz za mąż za jakiegoś awanturnika, hołysza i nędzarza, który będzie ci mówił przed ślubem, że cię ubóztwia dla ciebie samej tylko, a nazajutrz po ślubie pocznie trwonić twój miljon z tym apetytem gorączkowym, który jest koniecznem następstwem długo trwającego postu!..

Tak mówiła «rozsądna» pani baronowa, ale mówiła to już nieraz, coraz nowe i dosadniejsze nadając kształty swej wymowie, a zawsze bez żadnego widocznego skutku... Dnie, miesiące, lata upływały, a samowolna panna nie poddawała się wcale, słyszeć nawet nie chciała o «epuzerach,» nastręczanych jej przez ciotkę..

Tymczasem jednak panna Jadwiga obeznawała się stopniowo z życiem wielkiego świata. Bywała na koncertach, balach, rautach, wycieczkach zamiejskich, szczególnie zaś uczęszczała na operę i balet, gdzie bywa dużo młodych i starszych «epuzerów»... Wszystko to były sidła, rozstawione dla niej przez ciotkę, ale rozstawiane, jak dotychczas, bez skutku. Bo kiedy np. pani baronowa rzucała siostrzenicy, niby od niechcenia pytanie:

— Jak ci się, Jadwisiu, podoba ten pan, który oto stoi przy trzeciej, parterowej loży, na prawo?..

Panna Jadwiga przymrużała natenczas swe modre oczęta, kierowała lornetę ku łysinie młodzieńca, wskazanego jej przez ciotkę, (bo «młodzieńcy,» uczęszczający do pierwszych szeregów krzeseł w balecie, zawsze prawie mają łysiny) i odpowiadała z grymasikiem wdzięcznym, wzruszając alabastrowemi ramiony, że «jest to taka sama lalka zszarzana, jak inne.»

Jednakże pięć lat pobytu w domu ciotki nie minęły dla młodej marzycielki bez śladu. Pani baronowa (oczywiście przez p. barona, chociaż ludzie milczeli o nim uparcie), należała do

---

też podnosi ją człowiek biedniejszy od wielu obecnych, który w zamian za swoją nieproporcjonalną ofiarność usłyszy często półsłówka o karotowaniu, wyzyskiwaniu itd. Niech każdy da co może, na co go stać, co mu uszczerbku nie przyniesie.

Powinna o tem dobrze pamiętać nasza Rada miejska, od której żądają odstąpienia plant w miejscu, w którem te są najwęższe, a to pod budowę gmachu uniwersyteckiego. Dla wspaniałości budynku ma być poświęcona chluba Krakowa, planty bowiem przerwane przestaną być alejami okalającemi miasto, zamienią się w ogródki. Już i tak przerwane są obok zamku — wypadnie jeszcze przerwać je w jednem miejscu, a będziem mieli cztery kiepskie ogrody, zamiast uroczych plantacyj. Nie pojmuję dlaczego upierają się przy tej aneksji plant panowie profesorowie uniwersytetu, którzy po większej części kontenci być powinni z małej objętości sal wykładowych, gdyż przed pustemi ławkami rozwijać naukowe teorje, należy do mniej przyjemnych przyjemności. Dobroć Uniwersytetu zależy nie od 20stu metrów długości sali i pięknych korytarzy, lecz od zdolności i nauki profesorów. Pięć okien w lectorium nie rozjaśni ani ciemnego wykładu ani ciemnej mózgownicy słuchacza; szerokość schodów nie rozszerzy ciasnych pojęć, a zgrabna wieżyczka na gmachu nie zaprowadzi na wieżycę nauki lubiących błąkać się w jej suterenach.

Możnaby także zrobić uwagę, że budowniczy stosuje się do miejsca, nie miejsce do budowniczego, oraz wyrazić powątpiewanie co do imponowania przyszłego gmachu, teren bowiem, na jakim tenże wzniesiony zostanie, nie dozwoli objąć okiem zdaleka całej budowy. Jedynym punktem obserwacyjnym może być dach willi profesora Łepkowskiego. Sądzę, że znajdzie się jakiś przedsiębiorca, który jeżeli nie na tej willi, to na dachu rajtszuli wybuduje galerję dla zachwycania się imponującą całością Uniwersytetu.

Niechaj jednak szanowny czytelnik nie sądzi, że należę do nieprzejednanych i że gotówem brać udział w przygotowującej się rewolucji. Wybuch jej jest bardzo bliski — na co niech baczą panowie radni i przysposobią zawczasu środki obrony. Wzburzenie bowiem panuje tak wielkie, że nie dalej jak wczoraj słyszałem takową filipikę:

«Kto jak pan jest za odstąpieniem plant, ten kraje żołądek Krakowa [1]) i rozdziera go na szmaty. Kraków jest stolicą księstwa krakowskiego, a księstwo krakowskie jest sercem Polski — Polska sercem Słowiańszczyzny. Popełniasz więc pan zdradę wobec całego plemienia — stajesz się targowiczaninem, stańczykiem!!!....

Reszty nie dosłyszałem, trzymam się bowiem zasady, że umykam ilekroć zaczynają sobie ludzie wymyślać od «stańczyków». Stało się to zaś epidemicznem:

Bo i ksiądz proboszcz gdy o czwartej rano
Zbudzi go kogut swojem kukuryku

[1]) Sercem jak wiadomo ze słów marszałka jest Rynek. Inni twierdzą, że Wawel.

świata finansowego, a w tych sferach, jak wiadomo, główny nerw życia stanowią pieniądze... W oczach panny Jadwigi, w ciągu pięciu lat pobytu jej u ciotki, wiele świetnych egzystencyj los zredukował do zera i wiele zer wzrosło do świetnej egzystencji... O tych, którzy zeszli do zera, świat zapominał i przestawał mówić zupełnie, a trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nie przez okrucieństwo serca tak postępował z nimi. Owszem nad nimi litowano się szczerze i otaczano ich nawet troskliwością przez czas jakiś. Ale trwało to niedługo, bo wkrótce znikali oni ze «świata,» a więc i z pamięci ludzkiej: to było nieuniknionem, jak prawo natury... A przecież jak to boleśnie być kiedyś znaczącym i znanym, a potem... «utonąć w zapomnienia fali»!..

Panna Jadwiga lubiła zbytek, sama nie wiedząc o tem. Lubiła otaczać się artystycznemi fraszkami, mieć w swym apartamencie obrazy, które się kupują na wagę złota, statuetki z marmuru i drogiej porcelany, weneckie zwierciadła, kryształowe cacka wykwintnych kształtów i barw... Lubiła też ubierać sie ładnie... jak najskromniej, ale ze «smakiem estetycznym,» którego tajemnicę, jak sądziła, posiada jeden tylko Worth w Paryżu, bo warszawskie magazyny mód, nawet najlepsze, tylko «meskinują» stroje pomimo najgorętszych chęci... Wszystko to oczywiście wymagało wiele, bardzo wiele pieniędzy, któremi panna Jadwiga, jak się jej zdawało, gardziła, lecz bez których obejść się nie umiała, a nawet... nawet litowała się serdecznie nad ludźmi, którzy potrzebują rachować się z groszem i jeździć (o okropność!) omnibusem...

Wchodząc w siebie i zastanawiając się nad sobą, (bo panna Jadwiga była myślącą istotką) młoda «marzycielka» tak formułowała odpowiedź na stawiane sobie samej pytania: «Nie odstąpię nigdy od zasady, że sama sobie pragnę wybrać męża. Nie wyrzeknę się nigdy nadziei, że będę go kochała do szaleństwa i będę kochaną jeszcze silniej... Inaczej wolę raczej nie iść za mąż zgoa... Ale»... Tu w marzeniach panny Jadwigi odzwierciedlał się idealny obraz przyszłego kochanka i męża — i — (o dziwo!) mimo woli jakoś tak się składało zawsze, że ten obraz musiał mieć złocone i wykwintnie rzeźbione ramy... Wszak innych obrazów nie widziała nigdy, bo bez ram złotych jakżeby się obraz wydał?

Doświadczenie codzienne przekonywało pannę Jadwigę, że trudno, bardzo trudno spotkać można ubogiego młodzieńca zacnego, bezinteresownego i dbającego o swoją godność, któryby się ośmielił kusić się o rękę miljonowej panny. Z mniejszą więc znacznie ufnością spoglądała na świat dzisiaj niż ongi, kiedy biegała samotnie po łąkach i lasach. W świecie, w którym teraźyła, tak często jej mówiono o jej miljonie, że nareszcie sama zaczęła o nim myśleć. Czasami nawet, w przystępie «marzycielstwa,» przeklinała swój miljon... ale działo się to wyłącznie w chwilach, kiedy nie potrzebowała zadość uczynić żadnemu ze swych kosztownych kaprysów...

W ogóle młoda panna nie była już dziś tak wesołą i lekką, jak to bywało niegdyś, na wsi... I jej też samej, niezależnie od cioci, przychodziły coraz częściej refleksje, że już ma lat dwadzieścia kilka i że już czas zdecydować się na coś, bo przecież starą panną nie chciałaby pozostać...

A «ideał» nie zjawiał się i nie zjawiał!..

D. c. nast.

Odrodzenie literatury niemieckiej po roku 1830.

(Ciąg dalszy).

II.

Ta trzeźwość *idei* w programacie narodowo-społecznej szkoły położyła także, co naturalne, kres romantycznemu wyuzdaniu formy. Widzieliśmy, jak się suknia poezji stopniowo «rozwiewała,» zapragnąwszy zupełnej swobody. Dla lepszego uwydatnienia «oryginalności» stroili autorowie fantastyczne swe pomysły w draperje fantastyczne. Ktoby się tam troszczył o poprawną formę! Nie jesteśmy filistrami. Swawola i nieład — oto główne znamiona romantycznego piękna! Więc niema dramatu, komedji, powieści, poematu lirycznego, satyry i t. d. jedno poezja w ogóle. Dlatego wolno powieściopisarzowi być lirykiem i dydaktykiem. Dramat epigonow romantyzmu był zlepkiem najróżnorodniejszych form.

Szkoła narodowo-społeczna pociągnęła znów ostre granice między pojedyńczemi gatunkami poezji, wracając do systematyczności Lessinga. I jako technicy poprawili więc «młodzi» bezpośrednią przeszłość.

Nie tylko poprawili, lecz zbogacili i z tej strony zdobycze klasyków i romantyków, bo wprowadzili do literatury nowego zapaśnika: poprawną prozę. «Oświeceni» i epigoni ich wyrażali się «mową bogów.» Wprawdzie piszą i oni prozą, lecz Schiller nazywa beletrystę w naszem rozumineiu tylko przyrodnim poety bratem (Halbbruder des Dichters); uprawia i Goethe romans (Wilhelm Meister; Walhverwandschaften); tak samo: Tieck, Kleist, Chamisso, Immermann itd., ale wszyscy uważają prozę za czynnik drugorzędny, nie mający prawa do panowania.

Mowę niewiązaną uszanowali dopiero «młodzi,» a nawet przenieśli ją nad rymy, jako zrozumialszą, przystępniejszą, słowem popularniejszą współpracowniczkę myśli. Nadali oni prozie niemieckiej nieznaną dotąd giętkość i błyskotliwość, wyostrzyli ją na osełce krytyki publicystycznej, iż lśniła, jak obosieczna stal.

Nie nowy to zresztą ojaw, bo wiemy z historji literatur, że ilekroć sztuka i nauka przechodzi z wybranego koła pisarzów między lud, tylekroć ustępuje zawsze odświetna mowa, wiersz, po-

---

To wyciągając swą postać zaspaną
Mruczy pod nosem: przeklęty stańczyku!

Gdy gospodyni ujrzy wśród kapusty,
Grupę «francuzów» wydających kwiki
To aż się trzęsie jej podbródek tłusty
Gdy woła z gniewem: a ciu mi! stańczyki!

Nawet pan Popiel po wyroku jury
Gdy się podniosły gazeciarskie krzyki,
Przez trzy dni chodził smutny i ponury
Szepcząc do siebie: hultaje! stańczyki!

Sądzę też, że nikomu innemu tylko stańczykom przypisać należy trwającą od dni dziesięciu niepogodę. Prawdopodobnie wylewa obecnie owa «straż pożarna» wszystkie zapasy wody niezużytkowane z powodu braku ognia. *K. B.*

ECHA.

Walne zebranie członków «koła artystyczno-literackiego» odbyło się dnia 10 Maja pod przewodnictwem p. Juljusza Kossaka.

Po zdaniu sprawy z czynności komitetu i uchwaleniu bilansu toczyła się dość ożywiona dyskusja nad użyciem połowy dochodu z balu kostiumowego. Komitet proponował wydawnictwo Sobiescianów, przeciw czemu kilku mowców głos zabierało. Ostatecznie utrzymał się prawie jednogłośnie wniosek p. K. Bartoszewicza, aby 500 złr. przeznaczyć na konkurs literacki (życiorys A. Mickiewicza), 500 zaś na konkurs artystyczny (illustracje do jednego z wybitniejszych poematów).

Do komitetu na rok bieżący wybrani zostali: p. Juljusz Kossak jako prezes, Dr. Adam Asnyk jako zastępca prezesa, Dr. German jako sekretarz, B. Abramowicz jako podskarbi. Członkami komitetu wybrano z literatów pp. M. Pawlikowskiego, K. Bartoszewicza, X. I. Polkowskiego, J. N. Sadowskiego, Z. Sarneckiego i M. Bałuckiego, z artystów: prof. Löfflera, L. Benedyktowicza, H. Lipińskiego, Wł. Żeleńskiego, W. Gadomskiego i S. Odrzywolskiego.

Krakowskie towarzystwo oświaty otrzymało zatwierdzenie statutów przez Namiestnictwo. Zapisywać się na członków można we wszystkich księgarniach, które też przyjmują wkładki. Komitet odbył już posiedzenie i niebawem zwoła walne zebranie członków.

pularnej, zrozumialszej formie, czyli prozie. I bogata średniowieczna epika i liryka, gdy przestała być wyłączną własnością, rzemiosłem rycerskiego stanu, rozebrała się z sukni obcisłej, przywdziewając swobodniejszą oponę, wygodniejszej prozy.

Epopeje Hartmannów z Aue, Wolfram'ów z Eschenbachu, Gotfrydów z Strasburga, rozpłynęły się już w XV wieku w ludowe powieści (prozą), któremi się karmili mieszczanie i chłopi aż do końca ubiegłego stulecia).

Z powyższych danych nie trudno się domyślić, że szkoła narodowo-społeczna posiadała wszystkie warunki potrzebne do stworzenia wielkiej epoki literackiej. Stanęła ona na barkach przeszłości, którą do szpiku przeniknęła, a oczyściwszy jej program z naleciałości i rozszerzywszy jej widnokrąg, dostroiła się do żądań swego czasu, czyli budowała dalej. Mimo to jednak nie wydała dzieł wiekopomnych, nie zadziwiła współczesnych utworami na miarę klasyczną. Dla czego? zapytamy. Trzy powody sprawiły, że «młodzi» nie dokonali tego, co zamierzali, czego chcieli.

Nasamprzód nie było między nimi ani jednego talentu pierwszorzędnego. Spiritus flat, ubi vult! Na to niema rady. Stopnia i jakości talentu nie można się nauczyć, genjuszu niepodobna sobie wymodlić. Któryż to z autorów nie chciałby być Szekspirem, albo Goethe'm? W skład szkoły narodowo-społecznej wchodzili ludzie zdolni, śmiali, pełni rzutkości i odwagi cywilnej, wykształceni, dążący z samowiedzą do mety, lecz tytana nie mieli w swym gronie. Powtóre musiała sama istota programatu niebawem nowy kierunek skrzywić. Schiller i Goethe siedzieli sobie w Wajmarze, jak u Pana Boga za piecem, zdala od wrzawy białego dnia, uwielbiani przez blizkich, popierani przez mecenasów, siedzieli cichutko w swych zaciszach, nie troszcząc się o łoskot za oknami. Więc mogli marzyć o ideałach, o spokoju linii greckich. «Ekscellencja» był tak dalece tylko artystą, że nawet w namiocie polnym nie raczył myśleć o krwi, która się wkrótce poleje. Niech sobie płynie. Co mnie do tego? Niech się tam zabijają, kiedy głupi...

Nie tak «młodzi.» Oni stali wśród żywego ludu, walcząc za jego prawa, jego łzą płacząc, jego smutkiem się rozsmucając. Oni szli naprzód ze sztandarem w krzepkiej dłoni, zapalając leniwych i ospałych: za mną, kto żyje! Oni nie marzyli, nie kłócili się o drobnostki estetyczne, lecz *czynili słowem*, nie opisywali, nie idealizowali dziejów, lecz tworzyli je sami. Byli to pisarze-obywatele, wojownicy pióra, bohaterowie bezpośredniego słowa, zamieniającego się natychmiast w czyn. Dla nich nie miały rządy orderów ani tytułów szlacheckich, bo ich osadzano w więzieniach. Oni nie siadali z monarchami do tego samego stołu: strzeżeni przez policją, gnani po świecie. A inter arma silent Musae, przedmiotowe tworzenie ustąpiło rychło miejsca polemice, tendencji. Artyści, odbywszy już na samym początku swej karjery nowicjat dziennikarski, zamienili się powtórnie na publicystów. Trzecim powodem są smutne stosunki polityczne i społeczne ówczesnych Niemiec. Po krótkiej swobodzie, sprowadzonej przestrachem po r. 1830, wróciły znów rządy pantoflowe, rosnąc w pychę, w miarę zbliżania się do katastrofy (1848 r.). W atmosferze ciężkiej, dusznej trudno rozwinąć skrzydła. Mogli to uczynić klasycy i romantycy, dla których nie było świata poza poezyą. Nie tak narodowo-społeczni, wrażliwi na warunki socjalne.

I ta okoliczność, że «młodzi» wyszli bezpośrednio z podziemiów konającego romantyzmu, z mogił «pokutujących babek,» przyczyniła się do rychłego spaczenia kierunku. Po pierwszem rozczarowaniu, rozległa się natychmiast skarga zatrutych serc: vanitas vanitatum...

Jak zawsze, gdy chodzi o wywalczenie nowym ideom prawa bytu, zaczęto i tym razem od krytyki. Trzeba rozbić przeszłość w kawały, usunąć gruzy i dopiero potem na nowo budować. W chwili wojowniczego zapału nie przyjdzie nikomu na myśl, że jest wytworem całej przeszłości, na której barkach staje, że nie buduje nic na nowo, lecz tylko dalej.

Dwa imiona stoją na czele straży krytycznej. Zwykle wymienia się Börne'go i Heine'go razem, jak przyjaciół, jak szanujących się druhów, jak Goethego i Schillera, a jednak dwa to odwrotne bieguny umysłowe. Börne to żyd starego testamentu, w którym się groźna powaga i surowa czystość proroków odezwała; Heine to żyd naszych czasów, dowcipny, obosieczny, próżny — wielki talent a mały człowiek.

Heine i Börne są żydami, choć się później przechrzcili. Okoliczność ta należy do charakterystycznych znamion epoki. Ideały klasyków i marzenia romantyków nie wabiły synów judajskich.

Dla nich nie było ideałów. Dopiero kiedy nad Europą powiał duch krytyki *społecznej*, kiedy zaczęto się dopominać o prawa obywatelskie nie wybrańców, lecz jednostki w ogóle, wtedy stanęli i żydzi w pierwszych szeregach, biorąc czynny udział w walce w imię swobód podjętej. Nic dziwnego, że jako dzieci najwięcej sponiewieranego ludu, uczuli najdotkliwiej niedostateczność urządzeń społecznych i zatrąbili pierwsi do ataku.

Semita był dotąd białym krukiem w literaturze niemieckiej. Teraz wyrastały z sklepów żydowskich liczne talenta autorskie, stawające gromadnie między szermierzami pióra. Równocześnie z Heinem bawi publiczność dowcipny Saphir, wkrótce potem występują: Auerbach, Fanny, Lewald, Mosenthal, Ring, Hersch, Wolfsohn, Leopold Kompert, Herlossohn i t. d. prawie wszyscy odznaczają się uzdolnieniem do krytyki, a nie domagają na brak daru organicznego. Szydzą znakomicie, wyśmiewają nadzwyczaj dowcipnie, urągają zuchwale, często i bezczelnie, lecz rzadki z nich umie tworzyć zaokrągloną, zwartą w sobie całość. Piszą strzeliste, błyskotliwe, efektowne artykuły, umieją przemówić w myśl chwili, celują jako autorowie szkiców, ulotnych broszur, a trudno im zdobyć się na pomysły, wymagające szerszych ram. A jeżeli się między nimi znajdzie talent prawdziwie twórczy (Auerbach, Lewald), wtedy przeważa w nim zawsze czynnik rozumowy, krytyczny, nie dopuszczający poezji. Nawet taki Heine, który posiadał niekłamany talent poetycki nie umiał się wznieść do wyżyn wieszcza.

Literatura niemiecka nie zawdzięcza żydom wcale dodatnich czynników. Rozczyniający wszystko umysł semicki nie mógłby stworzyć ani jednej idei pozytywnej, choćby dla tego, żeby natychmiast własny zapał przenicował, jak to widzimy prawie wszędzie u Heinego.

Oprócz dowcipu i zjadliwości, wnieśli żydzi do literatury niemieckiej jeszcze jeden czynnik, który bywa rzadkim przymiotem pisarzów germańskich, bo zmysł praktyczny. Jako dramaturdzy (Mosenthal) celowali tylko zręczną, techniką znajomością sceny i efektów, a jako powieściopisarze (Auerbach) umieli się zastosować do gustów publiczności, dając jej zawsze to, czego pragnęła. W najnowszych czasach są autorowie żydowscy królami «Witzblatt'ów» berlińskich i tak zwanej «possy» (posse) czyli najdonośniejszych gatunków literatury. Spryt kupiecki ojców swoich przenieśli i tam, gdzie zwykle tego «talentu» bardzo mało.

Właściwymi budowniczymi nowego gmachu pojęć są pisarze germańscy: Wienbarg, Mundt, Laube, Gutzkow i trzej mniej znani: Kühne, Marggraff, Willkomm. I oni zaczęli od krytyki, a niesłychanie zaciętej i bezwzględnej, bo wołali: co nie chce skonać, to trzeba dobić! (Laube), lecz zebrali się, do «rozboju, do mordowania» z przekonaniem, że służą krajowi swojemu.

Mimo róznorodności talentu, wyznawali wszyscy w zarysie te same zasady: w nauce i w sztuce domagali się pełnych wyzwolin z pod formułek szkolarskich — w teologii odświeżyli racjonalizm «oświeconych,» dodawszy do niego nowe czynniki, wyjęte z filozofi Hegla — w polityce hołdowali ideom rewolucji lipcowej — jako członkowie towarzystwa wojowali przeciw wszelkim konwenansom. W dwóch punktach różnili się od pisarzów pochodzenia żydowskiego. Wierzyli w swe ideały i chcieli przewrotu na drodze literackiej. Estetyka, poezja miała pchnąć ludzkość na nowe tory, a nie zawierucha polityczna, jak pragnęli autorowie semiccy. Tak samo wierzyli romantycy. Lecz poezja, która ma społeczeństwo odrodzić, musi dopiero sama osamowiednieć, schodząc na ziemię, odświeżając się przedmiotami z życia bieżącego. Poprawka ta jest własnością narodowo-społecznych.

I zewnętrznie posiadają wszyscy te same przymioty i wady. Piszą szkicowo, olśniewają blaskami niezwykłych paradoksów, grają na języku, jak wirtuozi, wydobywając z niego przedziwne i przeróżne tony. Pracują szybko, wiele, wszechstronnie, rzucają się na wszystkie strony, przywłaszczają sobie każdy nowy pomysł, każdą nową formę z wielką łatwością, trzymając bezustannie czułą dłoń na pulsie narodu. Bystremu ich oku nie uchodzi żaden ruch, widzą oni, śledzą, krytykują, rozumieją wszystko. Od nich zaczyna się dopiero owa wszechstronność, cechująca nowożytnych.

W życiu prywatnem są ludźmi trzeźwymi i skromnych żądań. Przeciwnicy nazywają ich materjalistami, a oni nie wiedzą,

co to wygody, bo pracują dniem i nocą. Rządy piętnują ich tytułem ateuszów i niemoralnych gorszycieli, a oni żyją czysto, gardząc zmysłowością rozmarzonych romantyków. Pracują, płoną, palą się, trawią się gorączką walki, nie troszcząc się wcale o «marne cielsko,» któremu wracają poniewieraną przez idealizm cześć.

Zaczęli oni wszyscy karjerę literacką na ławach dzienników, są wszyscy w pierwszej połowie swej działalności (od r. 1830—1840) publicystami. Jako redaktorzy lub współpracownicy czasopism przygotowują grunt pod nowy siew, kształcą prozę, omawiają pojęcia, gruchoczą stary świat, zbierając materjały do nowego. Czasowa, lśniąca, doraźna krytyka przeważa w epoce przygotowawczej. Organicznej twórczości nie wiele przed. r. 1840.

Teoretykami szkoły są: Ludolf Wienbarg (1803†1872) i Teodor Mundt (1808†1861). Obydwaj uczeni, obydwaj docenci uniwersytetów starali się o skrystalizowanie nowych pojęć, budując zrozumiałe programata.

Ludolf Wienbarg pragnął reformy społeczeństwa przez wychowanie estetyczne. Ideałem jego było «społeczeństwo estetyczne» (aesthetische Gesellschaft), czyli zupełne, a praktyczne pogodzenie sztuki i życia, do czego już romantycy daremnie dążyli.

Więcej nowożytnym, więcej oddalonym od marzydeł romantyków, których zwodnicze, urocze dźwięki słyszymy jeszcze u Wienbarga, jest Teodor Mundt, profesor wrocławskiego i berlińskiego uniwersytetu, mąż głośnej później powieściopisarki, Ludwiki Mühlbach. Kiedy Wienbarg adwokatuje miłości z względów estetycznych, popiera Mundt wprost zmysłowość, czy'i instynkta ciała jako prawa naturalne. W nim też mają kobiety gorliwego rzecznika.

I jako uczony jest Mundt bezpośrednio towarzyszem młodej chorągwi. Jest ruchliwy, rzutki, pomysłowy, rzuca się na wsze strony, mówi de omnibus rebus et quibusdam aliis, nie cofa się przed paradoksem, byle dobrze «utkwił.»

Pisze żywo, często gwałtownie i namiętnie, całym sobą, starając się wbrew dotychczasowej manjerze uczonych niemieckich o styl poprawny i zrozumiały.

Nie był on właściwie ani uczonym, ani beletrystą. Uczonym nie mógł być umysł niespokojny, pochłaniający nowe idee szybko, zajmujący się wszystkiem, nie zapatrzony w jeden punkt, w jeden przedmiot, a twórczości poetyckiej nie wziął z łona przyrody. Był to pierwszy pisarz nowożytny w Niemczech, ani erudyt, ani artysta, lecz mięszaniec, mający wszystkiego po trosze.

Więcej wrzawy od doktrynerów narobili beletryści, którzy przemawiali bezpośrednio do narodu, działając zapalistem słowem na jego wyobraźnią. Nie wygłaszali oni formułek, lecz wcielali je w żywe postacie, oświecone blaskami tendencji. Nie kłócili się o wartość tej lub owej zasady, tylko ilustrowali każdy paragraf nowego programatu, pokazując ludziom, jak one w życiu wyglądają. Oni też stworzyli właściwie szkołę, kierunek, oni też są rzeczywistymi budowniczymi literatury niemieckiej po r. 1830. Laube i Gutzkow stoją na czele levis armaturae wojaków.

Henryk Laube (ur. w r. 1806; żyje dotąd w Wiedniu) odznaczył się przed r. 1840 niesłychaną butą, pogardą «filistrów» i bezwzględnością w krytyce. Jak młody źrebiec, wypuszczony po raz pierwszy na świat boży z patyka, pędził po powagach żyjących, roztrącające nieopatrznem kopytem, co w drodze napotkał. Upodobawszy sobie kapryśny styl Heine'go (z «Reisebilder)» dopełnił go tak zwanem «boskiem grubijaństwem» (göttliche Grobheit) i zaopatrzywszy się w cały arsenał jędrnych, treściwych wyrażeń, smagał bieżące sławy i wielkości, przemawiające słodko, ckliwie, wycackanie; dla niego nie było zasługi, talentu, powagi. Wszyscy są głupcami, krom mnie i towarzyszów moich! Ustąpcie z drogi, stare niedołęgi, a kto się nie usunie, tego kopnę, rozmiażdżę, zabiję. Mordował też, co się zmieściło, w czasopiśmie «Zeitschrift für die elegante Welt,» którego był redaktorem od r. 1833.

Karjerę literacką rozpoczął dwutomową, tendencyjną powieścią «das neue Jahrhundert» 1832—1833). Tak w tej powieści, jak i w dalszym jej ciągu «das junge Europa« (4 tomy 1833 do 1837) wypowiedział wszystko, co współczesną mu młodzież bolało, gniewało, smuciło, drażniło. Rządowi nie podobał się «rozhukany tytan.» Zamknął go też dwa razy z napomnieniem, aby się — namyślił.

I rzeczywiście «namyślił» się Laube bardzo wcześnie, dlaczego? Bo nie należał właściwie do natur, że tak powiemy, politycznych. Był to umysł na wskroś artystyczny, myślący obrazami, operujący zawsze i wszędzie żywemi postaciami. Więc złożywszy czasowi daninę w pierwszych swych powieściach, nawymyślawszy się do woli, nakłóciwszy się z całym światem, przeniósł się, gdy burze młodości przeminęły, do teatru i żył odtąd dla sztuki.

Wiernym do śmierci ideałom młodości pozostał jedyny Karol Gutzkow (1811†1878). On sam wystarcza do scharakteryzowania całego kierunku. W nim ześrodkowało się wszystko złe i dobre nowej szkoły. Jest on najzdolniejszym z wszystkich, najwięcej nerwowym, najwięcej nowożytnym i najnieszczęśliwszym.

Niezrównany dyalektyk, mistrz uduchownionej prozy, niestrudzony i niezwykle płodny robotnik, ruchliwy, elastyczny, przywłaszczający sobie każdą ideę bez trudu, rozumiejący każde pragnienie narodu, włóczęga, przenoszący się z miejsca na miejsce jak cygan—jest Gutzkow typowym przedstawicielem młodego, niespokojnego, nerwowego pokolenia.

Już pierwsze artykuły jego (Forum der Journalliteratur) odznaczają się śmiałością słowa i poglądu. Młody autor rąbie na wsze strony, nie troszcząc się wcale o to, na czyją głowę cios padnie. Wysuwa on każdą myśl na krańce możliwych krańców, urabiając błyskotliwe, zadziwiające frazesa i oślepiające paradoksa w myśl recepty, przepisanej przez Wiktora Hugo (w przedmowie do «Cromwella.»)

Gutzkow umieścił cały szereg nowel i szkiców w czasopiśmie «das Morgenblatt,» (wydanie książkowe p. t. «Novellen,» 2 tomy 1834 i Soirreen 2 tomy 1835), a garść bezwzględnych krytyk w «Augsburger Algemeine Zeitung« (Öffentliche Charaktere 1835). I w nowellach i w ocenach był znakomitym dziennikarzem, piszącym wykwintnie, żywo, doraźnie. Poruszał on wszystkie idee swego czasu, nie sięgając do głębi żadnej, płynąc zawsze po wierzchu; sportretował wszystkie znakomitsze osobistości, oświetlając je jaskrawemi tendencji swej blaskami. Do światła z wami stare niedołęgi! Oczywiście, że się to «niedołęgom» nie mogło podobać. A gdy im młody autor puścił pod nos mocno woniącą finfę, ową «wątpiącą Wally» (Wally die Zweiflerin 1835), gdy zaczął popularyzować, co Schlegel w swej «Lucyndzie» już dawno wygłosił, wtedy zawołano zewsząd: ukrzyżuj śmiałka! Nie ukrzyżowali go, lecz wsadzili na 3 miesiące do kozy.

Po wyjściu z więzienia redagował Gutzkow «Phönix'a» Duller'a, później (od r. 1837) «Telegraf» hamburgski, pracując głównie na polu krytycznem. Znaczną część tych ocen wydawał prawie równocześnie w formie książkowej. Należą tu «Beiträge zur Geschichte der neuesten Literatur» 2 tomy 1837 i «Götter, Helden und Don Quixotte» 1838.

W miarę zbliżania się do roku 1840 a do trzydziestego swego życia, chłodnieje śmiały szermierz «z temperamentu satyryk i pamflecista.»

Dok. nast.

Piotr Chmielowski przyrównał w Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu (Wilno, 1881 r.) ostatni nasz ruch umysłowy po roku 1866 do epoki «oświecenia». Zdaniem mojem, działo się u nas w najnowszych czasach to samo co w Niemczech po r. 1830. Nietylko stroją ze sobą nazwy («Młodzi») lecz sposób wojowania i wszystkie hasła oczywiście mutatis mutandis z uwzględnieniem nowszych pojęć. Co Chmielowski pisze o Swiętochowskim jest prawie bez zmiany charakterystyką Gutzkowa. Jego zaś własna działalność przypomina manierę Mundta i innych teoretyków młodo-niemieckich. I nasi «młodzi» skończyli już epokę krytyki. Czekamy teraz na pracę organiczną, na budowanie.

Teodor Choiński.

USTĘP
z księgi VI. DON ŻUANA
LORDA BYRONA

(Strofa 26—86).

przełożył **Edward Porębowicz.**

26. Don Żuan więc przebrany w strój niewieści
Przedefilował z całym dziewcząt chórem
I skłonił się przed Panią w dowód czci;
A na znak dany — poszły długim sznurem

W korytarz; tam się kobiet seraj mieści,
W którym im rozkosz pieści ciała, w którym
Serc do miłości tysiąc drży i puka
Jak ptak więziony, co powietrza szuka.

27. Lubię płeć piękną; mam zachcenia nieraz
Jak tyran ów, co chciał, by ludzkie plemię
Jeden kark miało — bo wtedy: „machnę raz“
Mówił — „i wszyskie łby spadną na ziemię“...
Jam życzył też podobnie... o! nie teraz —
Lecz gdy nie gniotło mię jeszcze lat brzemię —
Bym wszystkim pannom od Dovru po Chiny
Jednym całusem zmusnął ust maliny [1]).

28. O Brareusie! gdybyć wszystkie człony
Natura pomnożyła rozhukana!...
Lecz moja Muza nieprzezwyciężony
Czuje wstręt zostać kochanką Tytana
Lub powędrować między Patagony —
Do Liliputów wróćmy — Don Zuana
Musimy przewieść przez miłości przesmyk
Którego dotąd nie przebył, choć nie smyk.

29. Otóż wmięszany między Odaliski
Gdy dano znak, w korytarz zwrócił kroki;
A chociaż wiedział, że wstąpił na śliski
Tór i że takie karkołomne skoki
W następstwie niosą nieprzyjemne zyski
(W Anglii, gdzie wszystko ma taksę), bez zwłoki
Chwil mu od losu danych nie zmarnował
I wdzięki dziewic dobrze przesortował.

30. Lecz z płci wybranej gościńca nie zboczył;
Więc z budującą skromnością, dziewiczy
Ten zastęp z komnat do komnat się toczył
Pod eunuchową strażą jak na smyczy;
A śród nich ktoś jak duch niewieści kroczył,
Trzymając w ręku pęk rzemiennych biczy
Tak groźny, że nie śmiałby i królewic
Przystąpić—duch ten zwał się: „Matką dziewic.“

31. Czy była matką, nie badałem, przeto
Nie powiem; również moja muza nie wie
Czy była matką „dziewic — ale że to
Był serajowy tytuł, mówi w śpiewie
Muza, a uczy Kantemir lub De Tott;
Jej obowiązek był gasić zarzewie
W nieletnich sercach i w cnotliwy kątek
Wprowadzać tysiąc i pięćset dziewczątek.

32. Niepospolity urząd! — bez wątpienia —
Ale brak mężczyzn pracę tę uprości
Bo zna je sułtan tylko, który zmienia
Straże — i stawia mury — czasem kości
Komu połamie.. a to dla rzucenia
Grozy — i zbiera ten haracz piękności
Zimnych jak klasztor włoski... Jest to potwór
Co chuć wylewa przez jedyny otwór...

33. A tym jest?... no — dewocja — czyż wypada
O to się pytać? Lecz nie stańmy w toku
Opowiadania; jak rzekłem — gromada
Kobiet spędzonych dla bawienia... wzroku
Jednego męża... szła zimna i blada
Jak wodna lilia płynąca w potoku...
Raczej w kałuży — co ciekąc powoli
Coś dziewiczości ma i melancholji.

34. Aż gdy je w własnej sali już zamknięto,
Wtedy jak ptaki, małe chłopcy, fale
Podczas przypływu, kobieta, gdy zdjęto
Z niej więzy, (chociaż nie pomogą wcale
Kobiecie pęta) — jak Irlandka w święto,
Lub jak warjaci rozigrani w szale — —
Zda się, że rozejm zawarły z niewolą,
Śpiewają, tańczą, śmieją się, swawolą. —

35. Zaczęły zaraz szeptać i oczyma
Wodzić po gościa postaci, odzieży;
Jedna spostrzegła, że kolczyków niéma,
Druga, że suknia jej w stanie źle leży,
Że dziewiętnaście lat skończy, nim zima
Się zacznie, inna zaś temu nie wierzy;
Czwarta męskiego coś widzi w jej wzroście,
Piątej na myśl tę samą serce rośnie.

36. Lecz że strój kryje płeć niewieścią, gładką,
Żadna nie śmiała, nie mogła nie wierzyć;
Dziewczyna zgrabna i piękna jak rzadko
Mogła z słoneczną Gruzyjką się mierzyć...
Ach! jakąż ta sułtanka jest dzierlatką!
Kupiła niewolnicę, co uderzyć
Może w jej tron, z pałaców zrobić pustkę,
Gdy tylko sułtan raz jej rzuci chustkę [1]).

37. Ale jak dziwne są gusta dziewicze!
Choć piękność gościa gniewać je niemało
Musiała, przecież powabne oblicze
Jego w istocie pięknem się wydało...
Fakt niesłychany, który ja policzę
Do nader rzadkich między płcią „nieśmiałą“
Bo wiem Chrześciankom u nas czy Żydówkom
Twarz obca zda się brzydką trupiągłówką.

38. Przecież i one miały swe zazdrości
Drobne — jak wszystkie — ale w tej minucie —
Może to był ów rodzaj przychylności,
Która bez naszej wiedzy wchodzi w czucie,..
Choć nie zdołały zgłębić zawartości
Jej szat, to wszystkie czuły jak przykucie
Serc — czy magnetyzm w tem siedzi, czy duchy
Jak chcecie — nie tknę tej materji kruchej.

39. Dość, że wyraźnie i coraz wyraźniej
Nieznane dotąd uczucie szkarłatem
Lica paliło — coś nakształt przyjaźni
Sentymentalnej, przeczystej — że za tem
W serce trącała ich myśl coraz raźniej:
Gdyby tak siostrą nam była,... lub bratem...
Jak ten braciszek daleko... gdzie nasza
Chatka... o milszy stokroć jak ten Pasza!

40. Najwięcej chęci do tego rodzaju
Sentymentalnej przyjaźni trzy miały:
Lola, Katinka, Dudu; — po zwyczaju
Epika powiem — tak jak mi podały
Najlepsze źródła — o ojczystym kraju
Dziewcząt i o tem, jak się ideały
W każdą wcieliły, w której życia wiośnie
Wszystkie trzy w gościa patrzały miłośnie.

41. Płeć Loli żar opalił, Indji znamię;
Katinka była z Gruzji; płeć jej biała,
Niebieskie oko i roskoszne ramię
I rączka... noga drobna, iż się zdała
Nie iść, lecz muskać ziemię — a nie skłamię
Już, że do pieszczot była Dudu cała [2]),
Bo taki powab był w jej pulchnem ciele,
Że mogła zmysły rozkochać w aniele,

1) W oryg: That womandkind had but one rose mouth
To kiss them all att once from Worth fo South.

1) ... Asto buy slaves who might share
(If That his Highness maried of his bride
Her throne and power and every thing beside.
2) ... white Dudu's form
Lowk'd move adapted to be put to bed.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zapiski T. Lipińskiego

Dokończenie.

W tych dniach dawał koncert w teatrze na fortepianie ośmioletni Leśkiewicz. Dziecko to ma wielki talent, jednak rzecz osobliwsza, iż lubo w równym wieku co i Krogulski i prawie przy tej samej zdolności, jednakowoż ani w części z takim zapałem, że tak rzekę, o nim nie mówiono, ani pisma publiczne pochwał należnych mu udzieliły. Wnet po nim w tymże samym wieku co i pierwsi dwaj, bracia Kątscy dali się słyszeć na fortepianie i skrzypcach, o tych jeszcze mniéj pochwał słyszeć było, lubo wszyscy przyznają im niepośledni zdolności. Do liczby artystów muzycznych, należy też Rembieliński, synowiec prezesa komisyi Wdztwa Mazowieckiego, niedawno przybyły z Paryża głośne miał imię z swego talentu na fortepianie, nader był wzięty i przez lat kilka po najpierwszych domach dawał lekcje. Znawcy nierównie większy przypisują mu i talent i gust, niż pani Szymanowskiej, która sama o sobie głosi pochwały w dziennikach i wszędzie się oznajmuje jako nieszczęśliwa hrabina polska, a tymczasem wiadomo, że jest z Warszawy córką i żoną piwowara z pokolenia Judy [1]). Pisma niemieckie wspominają zaszczytnie o Feliksie Horeckim wirtuozie na gitarze, który dając się słyszeć na dworach książąt niemieckich, udał się do Paryża.

Cesarz przeznaczył był na gratyfikacje do dyspozycji ministerstwa oświaty 80.000 złp. w celu rozdzielenia onych między tych, którzy przez gorliwe pełnienie obowiązków źle są u publiczności widzeni, prześladowani i t. d. Taka jest treść reskryptu. Podług tego wypadałoby wspomnioną sumę jedynie między dwie podzielić osoby, to jest między radcę stanu dyrektora jlnego wychowanie Józ. Kal. Szaniawskiego i referenta cenzury Romana Łubkowskiego, trudno bowiem, żeby kto był więcej nad nich nielubiony, nienawidzony nawet od publiczności. Oba posuwają aż do fanatyzmu, że tak rzekę, swoje czynności w cenzurze, utrudzają wprowadzenie nowych książek przez długie onych zatrzymywania, składanie nad niemi sesyj itd., w końcu wiele z nich zupełnie mają zabroniony obieg. Gazety i pisma perjodyczne nielitościwie dręczą, wymazując miejsca, które w zagranicznych pismach się znajdują, a których wolne jest sprowadzanie, ale co większa: często przepuszczą jaki artykuł w jednym dzienniku lub gazecie, a wymażą toż samo miejsce w drugiej — O tempora!

Dnia 15 wrócił z wód W. Książe z żoną, która znacznie ma się lepiej. Ostatnie chwile przebywali w Dreźnie u sławnego doktora Kreyziga. Z księżną Łowicką jeździła panna Cecylja Małachowska, córka wojewodziny z Nowego Miasta.

Dnia 19 założony został węgielny kamień na teatr w obecności pierwszych urzędników krajowych. Po podpisaniu wywodu słownego włożono w skrzynkę kamienną tablicę cynkową, na której znajduje się wyryty następujący napis: za panowania N. Aleksandra I. ces. W. Ros., Króla Polskiego, Namiestnik Król. Józef X. Zajączek, w obec ministrów, prezesa dyrekcji teatrów i członków tejże dyrekcji, dnia 10 lutego 1825 założył kamień węgielny na budowę teatru narodowego w stolicy, kosztem tejże stawianego, podług planu Antoniego Corazzi» — Włożono oraz medale bite w mennicy warszawskiej za panowania Aleksandra i teraźniejsze monety polskie, złote, srebrne i miedziane; tamże umieszczono po egzemplarzu w tym dniu wyszłych gazet i pism publicznych w Warszawie, jakoteż drukowany egzemplarz historji teatru polskiego wyjętej z dzieł Bogusławskiego. X. Namiestnik nabrawszy srebrną kielnią nieco wapna na podaną cegłę i trzykrotnie uderzywszy w nią młotkiem, oddał ją ministrowi skarbu X. Druckiemu Lubeckiemu, który położył przy kamiennej skrzyni pierwszą cegłę; następnie uczynili toż samo minister sprawiedl. Ignacy Sobolewski, radcy stanu, prezes Dyrekcji jenerał Rożniecki i jej członkowie, a w imieniu artystów teatru położył cegłę Adam Ludwik Dmuszewski.

W z. m. zmarł w Litwie w sędziwym wieku Franciszek Karpiński. W tych dniach odezwał się pewien anonim w pismach z myślą, aby wdzięczni rodacy, z krajowego żelaza w zaciszu botanicznego ogrodu umieścili skromną pamiątkę, lub wybitym medalem przesłali późnym wiekom pamięć tego zasłużonego męża. W końcu tak mówi: «Polacy umieją czuć wdzięki jego pieśni, Polacy umieją być wdzięcznymi. Przy najkrytyczniejszych czasach nie odmówią zapewne szczupłego datku, by tem sławę swoją i Karpińskiego uwiecznić, oraz zachęcić młodzież, aby tak jak on swoich używała zdolności.»

Dnia 22 przybył tu z Petersburga W. X. Michał.

Zaślubiny panny Zamojskiej z Działyńskim odbyły się dnia 19 b. m. jako w dzień imienin księżny jenerałowej babki, która te gody weselne wyprawiała. Gości ze wszech stron Polski było mnóstwo sproszonych, wszyscy jednak nie zjechali. Księżna zaprosiła była całą ziemię przemyślską, obywateli której wielce poważa i lubi. Ślub młodszej panny Zamojskiej nie mógł być tegoż dnia, gdyż pan młody zachorował na odrę i pozostał w Warszawie. Do ślubu prowadził pannę młodą brat jej Jan i Stadnicki, obywatel z Galicji, pięknej urody. Ominąć tej okoliczności nie można, iż wspomniony Stadnicki wystąpił w pięknym stroju polskim; przywdział on kontusz dopiero przed czterema laty, równie jak Ks. Henryk Lubomirski, który pannę młodą od ślubu prowadził. Nastąpiły tańce przez dwa wieczory trwające, fajerwerki, wnoszono toasty przy odgłosie kotłów itd. Pani Zamojska jest wielce nieukontentowana z tego zamęźcia córki; Działyńskiego nie lubi, co i widocznie okazywała, lecz cóż miała robić, kiedy nie widziała partyi dla córki mającej już przeszło 22 lat, zwłaszcza, iż młodsza pierwej zaręczona została. Działyński po dwakroć odmówionych oświadczeniach ze strony matki, otrzymał nareszcie co tak wielce żądał.

Grudzień. Pewien Rosyanin za fałszowanie różnych pism i podpisów, a osobliwie ręki cesarskiej skazany przez sąd wojenny rosyjski na knutowanie, odebrał w tych dniach kilkadziesiąt knutów i dnia następnego umarł. NB. ważne zjawisko: kara knutów po raz pierwszy na polskiej ziemi.

Najmniej ożywiona w swych czynnościach i załatwianiu interesów z władz rządowych zaiste jest komisja oświecenia. Jej naczelnik minister Stan. Grabowski, mało jest obeznany, lubo już lat kilka urząd ten znakomity piastuje, z tokiem interesów. Przytem będąc człowiekiem dobrodusznym, że tak rzekę nie posiada tęgości charakteru; przy swej grzeczności, ściska każdego, obiecuje złote góry, zapewnia że wszystko idzie jak najlepiej, lecz na nieszczęście, gdy co postanowi i mieć chce, aby tak było, niech mu kto powie co innego, chwyta się ostatniego, zmienia co najuroczyściej przyrzekł lub nawet i postanowił, słowem ciągle jest w niepewności, a tymczasem zausznicy jego co chcą to robią. Po wyjeździe do Rzymu Edwar. Rakiettego, Starza Jlnego objął jego miejsce Stan. Deszert sekretarz prezydji. Młody ten człowiek, mało mający doświadczenia, a mniej rozsądku, bruździ wszystko i całą komisją trząsa, tembardziej, że posiada ślepe zaufanie ministra i jest w łaskach u pani ministrowej. Zostawszy teraz referendarzem nadzwyczajnym jeszcze więcej sobie tonu i powagi nadaje.

---

[1]) Mowa tu o Marji S. matce żony Mickiewicza.

Radca stanu Szaniawski dyrek. jlny wychow. zajęty jest zupełnie gazetami, cały dzień z ołówkiem w ręku, kresli i przekreśla miejsca, które mają być drukowane, lub opuszczone. Dzień i noc jest tą sprawą zajęty, tak dalece, iż parę razy niebezpiecznie na zdrowiu zapadł; ledwo o uszy się jego obija, co się dzieje w jego wydziale, nigdy tam nie zajrzy; zaledwo kiedy niekiedy przychodzi na sesje komisyj. Szczęściem, że zastępuje go w interesach człowiek czynny i gorliwy, jeden z pierwszych członków komisji dawnej edukacyjnej, Józef Lipiński, wizytator jlny. Jednakowoż wydział wychowania mając szefem biora Jana Radomińskiego, niezmordowanego urzędnika, czyni co może. Wydział funduszów ma na czele radcę stanu Zielińskiego; ten jest sobie obojętny na czynności komisyi, mówiąc, że ta nie ma w nim ufności; i jakże ma mieć, kiedy się na panu radcy niepiękne okazały plamy, i gdyby na innego ministra, toby on już dawno wyleciał z komisyi. Naostatek wydział religijny zostaje pod radcą stanu Tom. Grabowskim, ale że ten dla interesów rządowych do Wiednia od paru lat jest wysłany, przeto zastępują go to ci, to owi.

Okropna wiadomość: wielki dla Polski smutek! Nasz wielbiony monarcha nie żyje. Tem większe to zrobiło na każdym wrażenie, iż nie słyszeliśmy nic, aby był słaby. Ojciec ten Polaków żyć przestał w Taganrogu 1go grudnia, gdzie przed kilku tygodniami udał się był dla poratowania zdrowia cesarzowej żony. Zwiedzając okolice morza Azowskiego, zaziębił się, dostał gorączki, a róża, którą cesarz od lat kilku miał w nodze, poszła raptem do głowy i zgon przyśpieszyła. W. Książe wprawdzie miał wiadomość o słabości cesarza, lecz my dopiero z gazety Hamburgskiej o niej dowiedzieliśmy się jako o niebezpiecznej; lubo gazety te cenzura nie przepuściła. Ś. p. monarcha przyjął św. Sakramenta i wysłał był kurjera, aby W. Ks. do Taganrogu przybył. Kuryer ten nie nadbiegł, gdyż w drodze potłukł się i umarł. Wysłany drugi posłaniec juz po śmierci monarchy, przybył tu 8go przededniem; W. Ks. ujrzawszy podpis do siebie, jako już do cesarza, zemdlał z boleści. Wiadomość ta piorunem rozniosła się po mieście, każdy jeźli nie zapłakał, to osłupiał usłyszawszy ją, i nie chciał zrazu wierzyć, aliści zaraz teatr zamknięto, co potwierdziło ten wypadek okropny. Położenie W. Ks. jest politowania godne, nie może się utulić i wstrzymać łez obfitych. Dnia tegoż wyjechał W. Ks. Michał do Petersburga.

Co to będzie z nami! powszechnie słyszeć się daje. Co zajdzie w monarchii rosyjskiej jest drugie pytanie, gdyż W. Ks. jako prawy następca nic w tej mierze nie działa, odesłał wszelkie do siebie pisma do Petersburga i postanowił ztamtąd urzędowej czekać odpowiedzi i wezwania. Tytułowania siebie N. Panem przez Nowosilcowa niemile przyjął itd. Mnóstwo stąd wyprowadzają wniosków i domysłów. Smutna ta wiadomość prędzej do nas nadeszła, niż do Petersburga, jako więcej odległejszego od Taganrogu.

Dnia 10 Ks. Namiestnik uczynił odezwę do wszystkich komisyj rządowych i do sądów, aby wszelkie czynności załatwiali w imieniu Aleksandra I. Na dwa dni przed przybyciem kurjera z Taganrogu, będąc p. Rzewuska Rozalja (żona Wacława) u księżny Łowickiej, wszedłszy tam W. Ks. mówił, że ma jakieś smutne przeczucia, że nigdy tak nie był niespokojny, nareszcie dodał: et le coeur me fait comme ça, pukając kilka razy palcem o stół.

Cichość największa panuje, nic nie słychać w mieście, za dni kilka oczekujemy wiadomości z Petersburga. Przed paru dniami wynurzając żal swój W. Ks. przed kilku wojskowymi wyższego stopnia, nagle obrócił się do jenerała Stan. Potockiego i rzekł: Vous autres, vs. revez l'independance, je le sais — je le sais.

Dnia 14 cenzura wstrzymała gazety zagraniczne. Domyślamy się, iż w nich musiała być wzmianka o zgonie cesarza. Dnia zaś tego, w którym przyszła tu wiadomość z Taganrogu, wstrzymano na poczcie wszystkie listy za granicę idące. Pośpieszył się jednak konsul pruski Schmidt i o 10 zrana wyprawił sztafetę do Berlina z uwiadomieniem o rozstaniu się z tym światem ojca i opiekuna Polski.

Nie pojmujemy co się znaczy, że dotąd nic stanowczego nie nadeszło z Petersburga. Wprawdzie kilku nadbiegło ztamtąd kurjerów i natychmiast wyprawieni napowrót zostali, lecz wszelkie czynności tajemnicą są pokryte. Rozchodzą się domysły, wnioski i baśnie, jak w podobnych zdarzeniach dziać się zwykło; najwięcej jednak słychać, i co zdaje się mieć podobieństwo do prawdy, iż W. Ks. zrzeka się tronu. Gazeta Hamburgska znowu wstrzymana.

Dnia 18 niewiadomo z jakiego powodu zastrzelił się podpułkownik Walewski, dowódzca baterji artyllerji pieszej. Jest to rzadkie zdarzenie, aby wojskowy tego stopnia i dobrze w interesach pieniężnych będący, życie sobie odebrał.

Nic jeszcze dotąd z pewnością w wielkim wypadku politycznym nie wiemy. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, nasz W. Ks. nie chce panować. Zamknięty w Belwederze, nigdzie nie wyjeżdża. Jak zwykle w tak wielkiem zdarzeniu, mnóstwo się rozchodzi wieści i plotek, którym zupełnej wiary dać nie podobna. Umieszczę te wiadomości, które pochodzą z pewniejszych źródeł. Przybyli dwaj kurjerowie z Moskwy i Petersburga z depeszami podpisanemi jako do cesarza; W. Ks. kazał ich dobrze przyjąć, nareszcie przywoławszy ich do siebie, oddaje im expedycje z zaleceniem odwiezienia na miejsce skąd przyszły. Były one nie rozpieczętowane nawet. Dalej, że oprócz Petersburga, Moskwy i innych miast w Rosji, Wilno także wykonało przysięgę wierności nowemu cesarzowi Konstantemu w Grodnie; gdy już część obywateli przysięgła na wierność, odebrane zlecenia z Warszawy, wstrzymały dalsze w tej mierze kroki.

Dnia 21 nadbiegł kurjer z Petersburga. Rzecz nie do uwierzenia, iż drogę tę odbył w 80 godzinach, we cztery godziny wyexpedjowany, napowrot poleciał.

Od paru dni bawi tu jlny prokuror senatu, przysłany z Petersburga. Dwa razy był w Belwederze, W. Ks. nie chciał się z nim widzieć. Podług jednych za trzecią razą widział się z W. Ks. a podług innych wyjechał nie dopełniwszy danego sobie zlecenia.

Jak dalece wszystko pokryte jest tajemnicą najściślejszą, kiedy z pewnością dowiedzieć się nie można, czy przyjechał lub nie spodziewany W. Ks. Michał. Dnia 23 i 24 policja po ulicach robiła porządek, aby nie było żadnej zawady w przejeździe W. Ks. Michała. Żandarmy latali do mostu i na Pragę w tymże celu; ale czy przyjechał? nie wiemy.

List pisany z Petersburga do pewnego znakomitego tutejszego urzędnika, zawiera wiele ciekawych szczegółów o zgonie cesarza. Przytoczę z nich następujące: Wyjechawszy cesarz z Taganrogu, wyprawił wracając z biletem do cesarzowej ulubionego feldjegra Geofroy; między innemi wyraził, że mało pisze, «car je le suivrais de près.» Przybywszy na miejsce cesarz pyta małżonkę czy list odebrała a zdziwiony spóźnieniem się posłańca, z żalem dowiaduje się, iż tenże w drodze na apopleksją umarł. To miało wielkie na umyśle cesarza wrażenie uczynić, zwłaszcza, że się już czuł słabym.

Gazety Petersbugskie donoszące o zgonie cesarza zatrzymane zostały. Lada dzień spodziewany jest W. Ks. Michał, na czele deputacyi Senatu.

Znowu cicho i głucho — to tylko mówią, iż jadący tu W. Ks. Michał, wrócił z drogi do Petersburga z polecenia naszego W. Ks.

Rosjanie trzymają się ściśle danych rozkazów — ponieważ nic dotąd nie ma urzędowego o zgonie cesarza, przeto od żadnego z nich i słowa w tym względzie usłyszeć nie można. Gdy się pytano pewnego oficera, czy bardzo żałujecie cesarza, odpowiedział, że nielza żałowat', bo jeszcze prikazu niet.

Przywieziono tu pewnego podsędka z prowincji, który wyraził w piśmie urzędowem w imieniu ś. p. Aleksandra I. Stosował się do zalecenia, aby wszystko w imieniu cesarza działać.

Mówią, że jenerał Kałzaków był aresztowany na kilka godzin za to iż rozmawiając z W. Ks. użył tytułu cesarskiego. W tych dniach dając W. Ks. zlecenia ogrodnikowi w sadzeniu drzewek, odpowiedział tenże: dobrze N. Panie; na co W. Ks. «i ten głupiec mnie namawia.»

Aktorom za ich próżnowanie wypłacił Rząd połowę pensji, wynoszącej przeszło 13.000 złp.

Gazety zagraniczne są jużto wstrzymywane, już ćwiertowane, że tak rzekę, albowiem wycinają całe karty, lub niektóre z nich wiersze.

ROK 1826.

Styczeń. Nowy Rok był posępny, nie widać było tego ruchu, jaki zwykle dnia tego bywa. Namiestnik ani ministrowie powinszowań urzędowych nie przyjmowali.

Przecież zagadka rozwiązaną została — mamy za cesarza i króla Mikołaja I. Tegoż dnia 1go W. Ks. przywoławszy jenerałów, uwiadomił ich o tem.

Dnia 2 jenerałowie i gwardje obu narodów w swoich koszarach, w obecności W. Ks. wykonali przysięgę wierności. Inne pułki złożyły też przysięgę przed swymi dowódzcami. Tegoż dnia wykonał przysięgę Senat, Ministrowie, Rada Administr. i Komisje kwaterunkowe, przyczem odczytano dekret nowego cesarza i pięć allegatów nader ważnych, których treści nie umieszczam, gdyż jutro mają wyjść drukiem ogłoszone.

Dnia 3 odbyło się nabożeństwo uroczyste w katedrze z powodu wstąpienia na tron nowego monarchy.

Dnia 4 ogłoszono dopiero u nas po raz pierwszy zgon naszego Wskrzesiciela i Króla. Rzecz osobliwsza, inne dwory przywdziały już żałoby, a u nas dotąd prawie mówić o zgonie cesarza nawet nic nie można było.

Głucha rozchodzi się wieść o powstaniu w Petersburgu. Jeden drugiemu pod najściślejszą tajemnicą powierza tej wiadomości. Z niecierpliwością czekamy większych szczegółów.

Wielki ów wypadek w świecie politycznym, owe dobrowolne zrzeczenie się tronu wprawia wszystkich w podziwienie. Dziwić się słusznie należy, iż ugoda ta familijna na początku 1822 uczyniona, do ostatniej chwili w tajemnicy zostawała; wprawdzie słychać było przed paru laty, że W. Ks. nie chce panować, że się zrzekł tronu, ale to braliśmy za płoche wieści.

Wojskowi noszą żałobę, to jest krepę czarną na ramieniu, i koło felcechów. Co zaś dla publiczności, nie masz jeszcze nic w tej mierze wyrzeczonego, wszelakoż wszystkie prawie damy przywdziały czarne kolory; w posiedzeniu zaś i na proszonych obiadach, wszyscy mają grubą żałobę.

Rzecz osobliwsza i niepojęta dla nas — my co przyzwyczajeni, aby przed nami tajono wypadki w odległych krainach zaszłe, zaburzenia i t. d., wyczytujemy opisanie powstania Petersburskiego w naszych gazetach — co więcej, iż to doniesiono publiczności na wyraźne zalecenie W. Ks., aby dosłownie umieszczono opis wyjęty z gazet petersb. Prywatne wieści głoszą, że domagano się praw i konstytucji, o czem jednak nie ma wzmianki w pismach publicznych.

Krąży po mieście list cesarzowej wdowy, zaraz po śmierci cesarza pisany do cesarzowej matki; oto jest dosłowny: «Maman! Notre ange est au ciel — je végète encore.... Qui aurai jamais pensé, que moi, faible, malade, je pourrai lui survivre? Maman, ne m'abandonez pas, car je suis absolument seule sur cette terre de douleur.»

Noszą tu pierścionki na pamiątkę zgonu cesarza. Są one złote z popiersiem cesarza, wierzch jest kanciasty czarną emalją powleczony, wewnątrz napis dnia i roku nieodżałowanej straty.

Mieszkańcy tutejsi ciągle jeszcze składają przysięgę wierności. Lud prosty wnioskuje, że dlatego ich powołują, aby nowy nałożono podatek. Przeciwnie zaś słychać o gratyfikacjach dla wojska, urzędników i oficjalistów rządowych.

W. Ks. miał powiedzieć jenerałom polskim: «Il faut que je vs. avoue Messieurs, que feu l'empereur mon frére, a eté beaucoup de vos amis, il m'a beaucoup dit du bien de vous. Il est vrai que j'etais souvent de l'avis contraire; j'avoue maintenant que mon frére a eu raison et que j'avais tort, car les Polonais sont une brave nation.»

Dnia 10 przybył tu drugi syn króla pruskiego Ks. Wilhelm. Jedzie do Peterstburga z powinszowaniem wstąpienia na tron nowemu monarsze.

Gońcy przybywający z Petersburga, zatrzymują się w Jabłonnie; ich depesze odwożą żandarmy do Warszawy, ostrożność ta jest zachowywana, aby wieści nie roznosiły szczegółów większych powstania w Petersburgu. Urlopy wojskowym jadącym do Rosji są wstrzymane.

Dnia 12 królewicz pruski opuścił Warszawę.

Dnia 13. jako w nowy rok ruski, tylko wojskowi składali powinszowanie W. Ks. w Belwederze — W. Ks. rzekł do jenerałów polskich i dowódzców pułków, którzy zwykle w ten dzień wszyscy zjeżdżają się do Warszawy: życzę wam abyście na zawsze jak dotąd zachowali się spokojnie i wiernie. Dnia tego żałoba została zdjętą.

Dnia 13 ogłoszone zostało uwiadomienie tyczące się załoby, nadeszłe z Petersburga od komitetu, który ją urządził. Urzędnicy podzieleni zostali na trzy klasy. Szerokość białych obwódek rozróżnia klasy co do mężczyzn, też obwódki i długość ogonów dają poznać do której klasy damy należą.

W tych dniach zebrany Senat, naradzał się względem uwiecznienia pamiątki ś. p. Aleksandra. Różne były w tej mierze myśli i zdania. Jedni wnosili, aby pomnik wystawiono, nałożywszy

podatek po pół złotego od głowy, inni, aby senatorowie składkę uczynili na tablicę marmurową z stosownym napisem, w sali senatu umieścić się mającą. Nareszcie odłożono do pierwszego sejmu, aby kraj cały był uczestnikiem wdzięczności dla wielkiego monarchy. Równie i Towarzystwo Dobroczynności ustalone przez nieboszczyka króla i ciągle jego dobrodziejstwy zasilane, uradziło położyć tablicę marmurową w kościółku swoim. Napis łaciński, poruczono członkowi Niemcewiczowi do ułożenia.

(Dok. nast.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Listy Zygmunta Krasińskiego tom I. Do Konstantego Gaszyńskiego z przedmową J. I. Kraszewskiego z portretem autora. Lwów 1882. duża 8ka str. 344.

Dokończenie.

Wspomnieliśmy już, że Zygmunt nie odmawiał Gaszyńskiemu materjalnej pomocy. Dodajmy, że pomoc ta była bardzo częsta. Cały dochód z utworów swoich przeznaczał dla przyjaciela, a oprócz tego wciąż nadsyłał mu po 100, po 200, po 500 franków. Jedną z takich przesyłek nazywa „mąką na zapchanie gardzieli kredytorskich.“ Ale nietylko o swoim przyjacielu myślał Krasiński. Trentowski sprowadzony do Wielkopolski i zawiedziony na panach, co mu złote góry obiecywali, udał się do Zygmunta z żądaniem pożyczenia mu 50.000 franków na zakupno gruntu, albo też naznaczenia stałej pensji 3600 franków rocznie. Krasiński nie przyrzekając na przyszłość posłał mu zaraz 3600 franków.

Są to wszystko drobiazgi charakteryzujące człowieka, przyjrzyjmy się teraz z kolei pojęciom literackiem i uwagom krytycznym Zygmunta. Są one nadzwyczaj ciekawe, oryginalne, pełne głębokości lub dziwactwa.

Na str. 101 znajdujemy ustęp o Szekspirze i Goethem... „Chwały im nie zazdroszczę, bo u mnie poeta, który jest tylko artystą, a nie ma nic człowieczego jest istotą wątpliwą, zawieszoną między niebem a ziemią, wątpliwą jak mgła, wszystkich kształtów sługa doskonała, a żadnego pani... abstrakcją, ideą, wszystkiem, co chcesz, tylko nie organizmem mieszczącym w sobie Boga.... Szekspir choć szeroki jak łuna północna, co zawisła od bieguna do połowy niebios, mojem zdaniem w hierarchji duchów żyjących niższy od Bajrona, który tylko mignął, jak znikoma błyskawica wśród burzy“. Wogóle Szekspir nie miał łaski u Zygmunta. Widział jego arcydzieła grane w Burgu i jeszcze mniej mu się podobały niż w czytaniu. „Szekspir jest głęboko ludzkim, ziemskim; pojmuje doskonale nędzę i marność, ale w nim niema nadziei, niema powiązania ziemi z niebem; coś rzemieślniczego przebija w jego prowadzeniach rzeczy“ (str. 109). Przenosi nad niego Szyllera, gdyż ten „inaczej stąpa: pół-boga w nim widzisz i słyszysz zawsze; młodość bez granic hurmem ciśnie się zewsząd. Wiosna wszędy rozkwita i przed grobem w sercach bohaterów i po śmierci jeszcze na ich trumnach leżą kwiaty i gwiazdy. Wiara w coś wyższego, w coś dobrego i szlachetnego wieje zewsząd z jego piersi.... Szekspir rozumiał duszę ludzką, Szyller ducha ludzkości; Szekspir dodawał ludzi jednych do drugich, jak ziarnka piasku, Szyller ich zlewał z sobą jak światła promienie. W Szekspirze ztąd prawda codzienna wyrwana szczerzej niż gdziekolwiek indziej na jaśnią; w Szyllerze prawda wiekuista, idealna, drga, brzmi i jaśnieje. Pierwszy rozważał, drugi czuł serca sercem, rozumy rozumem. Z Szekspira w końcu nic nie wyciśniesz, jedno naukę, że „tak się stało“; z Szyllera się dowiesz, że „tak się stanie.“ Coś kronikarskiego jest w pierwszym, coś historycznego w drugim. Ostatni niezawodnie więcej miał poezyi w sobie, ostatni doskonale znał i rozumiał starożytnych Greków, pierwszy kwiat rozwity sztuki i najpiękniejszy może; Szekspir nie czytał ich nigdy“ (109). Swoją drogą radzi przyjacielowi wczytywać się w dzieła Szekspira, Goetego itd.“ — „bo to jedyna poezja, której wieki czołem biją.“

Literatura niemiecka wydawała mu się pierwszą w Europie, pod wszystkiemi względami. „Jean Paul Richter jest to pisarz, o którego rodzaju ni Anglikom, ni Włochom, ni Francuzom się nie śniło. Jest w nim coś tak nadzwyczajnego, coś tak nadludzkiego, iż zdaje się czasem, że to był duch wtajemniczony we wszystkie niewidzialne dla nas szlaki państwa duchów. Jego fantazja umie tworzyć jakby była Bogiem. Musisz się upić, musisz się zataczać z zawrotem w głowie, rad nie rad musisz się lękać lub zachwycać, kiedy cię on porwie za sobą i nieskończoność *universum* wskazując, raz cię stawia w godzinie sądu ostatecznego, znów wiedzie po ruinach wszystkich światów; to naprzemian rzeźwi cię nadzieją i przenosi cię na szczęśliwe wyspy, wśród okręgów światła, wśród tysiąca słońc i księżyców, tysiąca zorz północnych, wśród obłoków woni, wśród harmonji gwiazd, akkordów bijących zewsząd; i tam zgromadziwszy wszystkie dusze ludzkie, otoczywszy je aniołami, zbawia je miłością jednych dla drugich, łączy razem kochanych z kochanymi, ten miljon serc i postaci rzuca w objęcia anioła śmierci, który je przyciska do łona, i z tych miljonów jedna tylko łza rozrzewnienia się tworzy i ta łza coraz przezroczyściej płynie w nieskończoność wieczności. Ale darmobym ci go opisywał, trzeba samemu czytać. Dostań jego *Titan*, to jest arcydzieło.“

Wiktora Hugo nazywa „arcykapłanem zgrzybiałej poezji,“ Heinego zaś „wyrazem zgrzybiałej filozofji.“ Ten ostatni wraz ze swoją szkołą cofnęli się do starych zasad chcąc coś nowego utworzyć. O Heinem tak dalej pisze: „Kiedy Francuzi chcą koniecznie wziąść się na *serjo* przez naśladowanie Niemców, Niemcy osiadają w Paryżu i *buffo* grać zaczynają. Ten człowiek (Heine) wiele śniadań i obiadów uprzyjemni przytomnością swoją, spodoba się ludziom, wytknie wiele wad, spostrzeżeń trafnych tysiąc na godzinę wysypie z rękawa; ale jego pamięć niedługo potrwa, jego myśli pójdą za jego ciałem w proch i nicość. Jest on z rzędu używających, wiary żadnej niema, o panteizmie lub idealizmie twierdzić nie umie, ale spytaj go czy miło jeździć w wygodnej karecie, czy przyjemnie pić szampana i za pieniądze kupować uszanowanie ludzi, a pewno się nie zająknie i powie: A jakże!“

Takich zdań trafnych lub dziwacznych o genjalnych przedstawicielach nowożytnej literatury pełno w listach Zygmunta. Najwięcej nas naturalnie obchodzić mogą jego zapatrywania się na naszych poetów, a zwłaszcza na tych, co wraz z nim stanowią najprzedniejszą trójcę naszych mistrzów słowa! Posłuchajmy więc co mówi o Adamie i Juljuszu.

Do pierwszego miał jakieś uprzedzenie, nazywał go z przekąsem „ojcem Mickiewiczem.“ Gniewał się na Gaszyńskiego, że go naśladował. „Czego ty —pisał do niego w roku 1833—nie dążysz do udzielności, do głębszych myśli? czemu ty bierzesz poezję jako styl, jako skupienie pewnej ilości porównań, a nie jako rzecz, jako duch, z którym przez długie namysły zapoznać się trzeba.“ W innym liście w dwa lata później pisanym nagania Gaszyńskiemu pisanie sonetów, „w których znać ojca Mickiewicza“... „Zresztą — pisze dalej — sonetyzm stał się chorobą już u nas, trzeba się z niej wyleczyć. Są sonety Kassianowicza (ma być Kajsiewicza), Kamińskiego, doboszy, trębaczów i t. d. Ojciec Mickiewicz napłodził potworów rozmaitego gatunku. Twój wykrzyknik: „I nasz wielki Mickiewicz!“ brzmi mnie kwaśno w uszach.... Kiedy recenzję pisać będziesz, wtedy tak się odezwij, słusznie; ale kiedyś sam Mickiewiczem, kiedyś sam w akcie rodzenia, tworzenia, zkąd ci tyle rozwagi zostało, by ocenić prace autorskie drugiego“ (str. 64). A był to czas kiedy Adam wydał Pana Tadeusza. Poemat musiał dostać się w wyjątkach do Zygmunta, albo też został przeczytany w chwili wewnętrznej irytacji, jeżeli nie zdobywa się na większą pochwałę nad porównanie go z Don Kichottem, Poliszynelem we Włoszech i nad przyznanie mu cztery razy większej wartości od Monachomachji!? Nazywa go wprawdzie „jedynem dziełem dla Polski,“ ale w następnym zaraz liście zachęca Gaszyńskiego do napisania czegoś „w rodzaju Pana Tadeusza, np. Uniwersytet warszawski z wszystkiemi śmiesznościami swemi.“ Ale dziwne to lekceważenie, dziwne niezrozumienie stanowiska poematu, niedługo ustąpiło. W pięć lat później bowiem pisze: „Odczytałem niedawno Pana Tadeusza, to epopea! Znam trzy epopee wielkie: Iljadę, Don Kiszota i Pana Tadeusza“.... Później ilekroć coś wydał dopytywał się z ciekawością co o tem mówi „pan Adam.“

Z Juljuszem stosunek był inny, przyjacielski, często serdeczny, ztąd też brak tego co do Adama uprzedzenia, ztąd sąd o nim trafniejszy, ztąd wreszcie obrona „Julka“ przed czynionemi mu zarzutami. Już w r. 1836 donosi przyjacielowi o spotkaniu się we Florencji z Juljuszem. „Jest tu — pisze — Juljusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezja w nim dojdzie harmonijnej równowagi, będzie wielkim. *Kordjan* jest poematem zapału, szaleństwa; są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia. *Marja Stuart* jest także znakomitą. Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Jednak trzeba, by te żywioły doszły w Słowackim do harmonji muzycznej, by sztuczniej jeszcze nauczył się godzić dyssonanse z prawdziwemi dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której poezja może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdolności tak silne nie ustają, nie słabną, aż odbędą drogę sobie przeznaczoną i wydadzą wszystkie owoce w nich nasiennie zawarte. Garczyński nie miał i trzeciej części jego ducha, choć tak w obłoki podchwalony przez Mickiewicza.“ Zdaje się, że na całe to zdanie każdy krytyk zgodzić się musi, ale nie zgadzał się Gaszyński, co widać z następnego zaraz listu Zygmunta, w którym pisze: „mów co chcesz, Juljusz Słowacki jest poetą i kiedyś imię jego świetnem będzie.“ Później, kiedy Juljusz podążył na wschód, troszczył się o jego zdrowie i charakteryzował

go bardzo dokładnie. „Jest on z tych poetów, którzy nigdy w danej chwili poezji w działaniu mieć nie będą... Jest to tchórz nerwami i całem ciałem... Poeci, w których silnego indywidualizmu nie czuć jak np. w Byronie są tchórzami, Goete był nim, Szekspir być musiał, ale za to więcej obejmują, mniej są ludźmi, bardziej są światem... Tę uwagę o Julku schowaj dla siebie. Odgadywać bym go nie chciał, tak jakbym w żadnym wypadku także na niego liczyć nie chciał".... O *Balladynie* wyraża się, że Szekspir ją porodził w głowie Juljusza. „Co za wyuzdana, że tak powiem, bezczelna łatwość pięknych wierszy. To znakomity poeta." Nie podoba mu się za to „Wacław" nazywa go „paszkwilem." — „*W Szwajcarji* — oto poezja i *Ojciec zadżumionych* także" (str. 149). Dosadną jest krytyka *Lilli Wenedy*: „Pomysł mytu Lelum Polelum jest prawdziwie wzniosłym i poetyckim. Sama Lilla jest białą Antygoną, ale żal się Boże św. Gwalberta i tego Ślaza, który naśladuje Grabca z *Balladyny*, który Grabiec sam naśladuje jakiegokolwiek z tysiącznych potwornych błaznów Szekspira. Aż mnie smutek wziął, gdym ujrzał tych dwóch bohatyrów i tę anielską siostrę ich w towarzystwie takiem gałgańskiem. Zaniosę przed Jula, kiedy będę pisał do niego, skargę Lilli, bo mi się biedna dziewczyna skarżyła. Ślaz jej białą tunikę powalał rękoma, tabaka u nosa Gwalberta na skroń jej kapnęła; lepiej było ją zaraz nożem w serce pchnąć, niż tak jej strój zwalać"... (str. 161).

A o swoich utworach co pisze? Za dużo byśmy wyliczać musieli, a żal byłoby nam co opuścić. Odsyłamy więc czytelnika do „listów," a tu tylko zaznaczamy skromność autorską Zygmunta. Ganił siebie co chwila, prosił Gaszyńskiego o pobłażliwość, pytał się o zdanie, radził się, narzekał: „dotąd nicem dobrego nie napisał." Autorstwo swoje starannie ukrywał, a wpływała na to oprócz skromności i obawa przed odpowiedzialnością Kiedy posyłał rękopism „Trzech myśli po ś. p. Ligenzie" prosił Gaszyńskiego o rozpuszczenie bajeczki, że autorem był Jędrzej Firlej, który kiedyś umierając w Korsyce powierzył Gaszyńskiemu manuskrypt, prosząc o wydrukowanie. Często i Gaszyński nie był dopuszczony do tajemnicy, za co go Zygmunt przepraszał. *Irydjona* w listach nazywał Grekiem, to znowu kazał go wspominać przez literę J. Dopytując się o losy „dzieweczki" miał na myśli *Nieboską komedję*.

W końcu dowiadujemy się z listów o zaginionych utworach Zygmunta. Były jakieś ułamki o Szwajcarji, o Włoszech, jakieś utwory: *Adam Szaleniec* i *Przeor*. Zginęła również powieść Zygmunta pisana à la Balzac; wchodził do niej „romans mężatki z oficerem polskim w Londynie," wchodzili Grzymała i Lelewel. „Udała mi się" — dodaje.

Staraliśmy się w zarysie przedstawić czytelnikowi, co znajdzie w listach wielkiego poety. Wspomnieliśmy zaledwie o setnej części bogatego materjału, jaki te listy dla czcicieli Zygmunta i badaczy literatury przedstawiają. Na końcu musimy pochwalić staranne wydanie „Listów" pod względem typograficznym i poskarżyć się na wydawców, że nie udzielili tych listów do przejrzenia komuś, co znał poetę bliżej i był wtalemniczony w jego stosunki. Przecież ktoś taki żyć musi, a zapewne nie odmówiłby objaśnień do mniej zrozumiałych ustępów, tyczących się osób, walki stronnictw, lub też życia samego poety. *K. Bart.*

DROBNE WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Odczyty *hr. Izydora Dzieduszyckiego* „o patrjotyzmie w Polsce" w tych dniach wyjdą z druku.

— Prof. Rostafiński przygotowuje do druku popularną botanikę.

— Rocznik samborski p. *Kohna* podaje kilka prac małoletnich autorów i portret p. Stanisława Tomkiewicza.

— Niedługo wyjdą wspomnienia z r. 1831 przez *J. Głębockiego*.

— W Petersburgu wychodzić będzie pismo tygodniowe pod tytułem „Kraj", pod redakcyą pana *Pilza*.

— *Krystyn Ostrowski* wydał tragedyę pod tytułem „Judasz i Magdalena czyli Rozpacz i Nadzieja".

— *Ks. Franciszek Krupiński* wydał książkę p. t. „Książe Bismark jako mówca"— jest to odbitka z Gazety warszawskiej.

— W ostatnim numerze warszawskiego Ateneum znajduje się ciekawa praca *A. Oskierki*: „Demokracja socyalna w cesarstwie niemieckiem".

— *Biblioteka warszawska* z Maja pomieściła interesującą korespondencję z Krakowa.

— Pan *Galasiewicz* napisał nową sztukę ludową pod tytułem „Wspólne winy".

— *Towarzystwo historyczno-literackie* w Paryżu ogłosiło zadanie konkursowe „O sejmowaniu i liberum veto w dawnej Rzeczypospolitej polskiej".

— *Biblioteka kurnicka* wydała dziełko *Leona Kaplińskiego* o Emirze Rzewuskim.

— Pani *Lucia Grange* wydaje miesięcznik p. t. „La lumiere" poświęcony spirytyzmowi. W pierwszym zeszycie redaktorka wynalazła szósty zmysł, którym ma być poczucie.

— *Manuel Tarres Campos* wydał: „Estudios de bibliografia espannola y estranjera". Znajduje się tam ustęp o dziennikarstwie polskiem, a szczególniej o naszych pismach poszytowych. Najwięcej jest o Bibliotece warszawskiej, co wskazuje na źródło, zkąd czerpano wiadomości.

— Prelekcje prof. *Tarnowskiego*: „O nieboskiej komedyi" drukuje „Niwa". Toż pismo pomieszcza artykuł prof. Rostafińskiego „O wilkołakach świata roślinnego".

— Pan *Bronisław Chlebowski* drukuje w Ateneum studjum o „Wacławie Potockim jako o autorze „Wojny Chocimskiej".

— Lipska firma wydawnicza Wilhelm Friedrich ogłasza prospekt wydawnictwa „Historyi literatury powszechnej" w oddzielnych tomach, osobno każdej literaturze poświęconych. Między innemi zapowiada jako drugi z rzędu tom wydawnictwa, „Historję literatury polskiej", opracowaną przez *Henryka Nitschmana*. Dzieło będzie prawdopodobnie stosunkowo dość wyczerpujące, ma objąć bowiem 30 arkuszy druku.

— *Gazeta Rzemieślnicza*, pismo warszawskie, od dłuższego czasu zawieszone dla braku prenumeratorów w sferach właściwych, ma być jak donosi Gazeta warsz. wznowione i wychodzić będzie z programem rozszerzonym.

— W Petersburgu ukazał się w handlu księgarskim pierwszy tom zbiorowego wydania pism *Adama Mickiewicza* w przekładzie rosyjskim. Wydawnictwo ma objąć z pewnemi wyjątkami całość utworów naszego wieszcza. Tłomaczenia dokonali pp. Semionów, Benediktow i inni, pod redakcyą p. Polewoja. Tom pierwszy ozdobiony jest portretem Mickiewicza.

— Rocznik prac naukowych młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej (III) jest w druku i zawierać będzie: „Słów kilka o grafice, pisowni i czystości języka polskiego", p. Lud. Korotyńskiego; „O rodzaju i tendencyi komedyj Menandra", p. J. Dąbrowskiego; „Rys porównawczy instytucyj ziemskich w Europie", p. E. Trojanowskiego; „Chemia śliny ludzkiej", p. Ottona Bujwida; „Kilka uwag nad widmami absorbcyjnemi", p. J. S. Konitza; „Przyczynek do teoryi dyfrakcyi światła", p. H. Merczynga; „Rozwinięcie pewnej funkcyi długości", p. Izydora Kohna.

— Na zjeździe lekarzy czeskich, z udziałem polskich, w Pradze, Dr. hr. H. Krasiński będzie miał odczyt: „O udziale czechów w rozwoju sztuki lekarskiej w dawnej Polsce".

Na tymże zjeździe wystąpią również z odczytami prof. Rostafiński, p. G. Ossowski, prof Kopernicki i p. Szyszyłowicz.

— Prof. Balfour Stewart, zankomity zoolog angielski, został mianowany profesorem nowo utworzonej w Cambridge katedry morfologii.

— *Leopold Ranke*, ukończył trzeci tom swej historyi powszechnej wkrótce ukaże się tom następny.

— Wyszła ciekawa autobiografia niewolnika amerykańskiego „Live and Times of Thederich Duglass from 1817 — 1882 written by nimsel"; autor jest obecnie wysokim urzędnikiem Stanów Zjednoczonych.

— Revue politique et littéraire Nr. 14, drukuje Kutuzowa: „Le monde Slave et la paix européenne".

— W Revue Britanique Nr. 3 (marzec) jest ciekawy artykuł: „Le tunnel de la Manche au point de vue militaire".

— Revue des deux Mondes z 1 kwietnia: E. Caro „Emille Littré, histoire de ses travaux et de ses idées", oraz Arthura Desjardins „La loi de 1849 et l'expulsion des étrangers".

— Critique philosophique Nr. 8 pomieszcza artykuł: „Quelques mots sur l'idée d'une science sociologique".

— W fejletonie Neue Züricher Zeitung wydrukowano listy lekarza szwajcarskiego J. J. Fries z r. 1768 — 1774; mówi on w nich o pobycie swoim w Polsce.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— W Warszawie otwartą została wystawa szkiców na rzecz budowy nowego gmachu dla tamtejszego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. 60 artystów wzięło w niej udział. W ciągu czterech dni zakupiono szkiców za 1250 rubli.

— Hołd Pruski *Matejki* od wtorku wystawionym jest w Warszawie.

— P. *Sew. Bieszczad* kończy na płótnie scenę rozdawania żywności pod Reformatami.

— Na grobie ofiar Ringtheatru postawionym będzie pomnik, według projektu architekta *Wagnera*.

— Znany skrzypek *Barcewicz* wystąpi w Moskwie w koncercie urządzanym na otwarcie wystawy przemysłowej.

— W Paryżu otwarto 1go Maja wystawę *sztuki dekoracyjnej*.

— Tamże ogłoszono konkurs architektoniczny na restaurację *Sorbonny*.

— Akademja sztuk pięknych w Paryżu powołała na członków korespondentów: *M. Francka* z Bruxeli i *M. Morionneau* z Bordeaux, znanego krytyka sztuki.

— *Munkaczy* pracuje nad szkicami do obrazu: Ukrzyżowanie. Ma to być pendant do „Chrystusa przed Piłatem".

— Henryk Siemiradzki wykończył dla ewangielickiego kościoła w Krakowie „Chrystusa uśmierzającego burzę na morzu", maluje znany już plafon dla p. Zawiszy i zajęty jest opracowaniem tematu „Byk farnezyjski"; ma to być scena męczeństwa w cyrku, za czasów Nerona.

Do tego Nru dołącza się „W ogrodzie" rysunek Witolda Pruszkowskiego, oraz autograf Lelewela (list do Juljana Bartoszewicza).

odebr. 30/11 1861 [illegible]
przez Prota Lelewela

Kochany Panie Julianie, [illegible] się tak niecierpliwisz, jak mię do róż=
nych stron dochodzi. Choćbym zamarł niedbający zgłosić się do Ciebie
cóż by się stało? czyliżbyś przestał się trudzić? Mnie przygody, ciężkie przy=
gody, do niepospolitej nałożyły cierpliwości, do trosków, wdrobany abym
kogo nienaraził. — wyprawionej biblioteki warszawskiej lat pierwszych nic
niedoszedł i przepadł; ledwie kilka jej numerów widziałem. O was długo słyszałem
tylko. — Przez Zupańskiego dostały mi się pamiętniki niemieckie, o pomysłach Biela
skiego i tom pierwszy znamienitych mężów. Była to radość. Mniemałem że Zupań=
ski sam z siebie tym mię obdarza, niewiedziałem że to wprost od Juliana. Obeznawszy
się tym sposobem z Wami, przy każdej sposobności każdego dopytywałem się o Was, mając
nadzieję już ktokolwiek nadarzy się co Wam powie jak daleko myśl moja z Wami jest,
jak Wami zaprzątnięta. Nadeszły nareszcie wywary Twe, które z czułym wzruszeniem
odczytywać przyszło; a żałośna trwoga przenikała, gdyś sam o swej przygodzie nad=
mienił, o której z powieści wiedziałem: niepewność czy mogę się wzajem zgłosić.
Spominasz o wielu licznych dorywczych artykułach swoich, mnie nieznanych. Alem
się radował dotykając to co mię doszło, radował z [illegible] zamiłowaniem Twych trudów
wziąłeś stanowisko, w którym jak mówisz, ni wielkich cnót ani wielkich zbrodni
poruszać niepodobna; zdołałeś przecie dotknąć żywo.
Przypomina mi się Naruszewicz żadnia go rozważał, zastugując na Twe
omówienie. Bawiłżo mię największy wspomnienie jak w Senacie się ukazał,
o czym niewiedziałem. Pomijasz co mu swawolnego przypisywano: rzeczywiście
w humorze swym był często rubaszny, alem nigdy niesłyszał aby mu kiedy roz=
pustne życie przypisywano. W ostatnich chwilach swoich w Janowie był ci popular=
ny jak nad [illegible], i podupadły w niemoc autorską ale razem nieco hulak.
Rozpowiadali mi o tym w Łucku przyjaciele towarzysze jego, z nich jeden dał
mi w upominku ze zbiorów Naruszewicza pochodzący exemplarz Wormiusza
który jest u mego brata. — W tych czasach Sieńkiewicz zawiadamia mię że
ma z Ak[?] puławskich, nieogłoszone Naruszewicza pismo o królowej Bonie.
Dobrze mówisz: zuchwały zamysł kreślenia dziejów cywilizacyjnych na=
rodu. Ciekawybym był poznać stanowisko z jakiego rozpatrywać się bę=
dzie: ale tego już widzić niebędę.
Podjęte ułożenia następstw starostów, dygnitarzy, urzędników olbrzymim
jest zamiarem niesłychanie męczącym, nudzącym. Pisano mi w roku prze=
szłym że się był ktoś w Paryżu pojawił z Petersburga i twierdził mię=
dzy wielo innymi powieściami że w archiwach naszych tam złożonych jest starannie zapisano o każdym starostwie przez czyje rę=
ce pokolei przechodziły.
Łoski zostawił mi swój opis zbiorów Świdzińskiego Zdaje mi się że z tych
na chwałę Mazepy naliczono, zasługiwał by na [illegible] fotografowania
i wyfotografowania choć kilku exemplarzy.
Jeśli trudy me w czym użyteczne się wam stały, cieszy mię to,
daleko jednak więcej gdy Wasz luby pojawia się owoc. Kochany Panie
Julianie szukaj szczęścia swego w zatrudnieniu, a chciej wierzyć że cię
szczerze wzajemnym masz sercem, życzliwego co Ci śle całe uściśnienia

Lelewel

LIST J. LELEWELA DO J. BARTOSZEWICZA.

(ZE ZBIORÓW K. BARTOSZEWICZA.)


Witold Pruszkowski